Rok XIII. **Kraków, Sobota 25-go Lipca 1908.** **Nr. 30.**

Cena prenumeraty.
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k.,
w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.: Redakcya „Prawdy" Kraków, ulica Kanonicza l. 5.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują." Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ludowy parlament
w pierwszym roku swojego istnienia.

W zeszły piątek t. j. 17-go lipca odbyło się ostatnie posiedzenie wiedeńskiej Rady państwa. Izba posłów odroczyła dalsze swoje obrady aż do jesieni. Pracowała większa część posłów bez przerwy przez dziewięć miesięcy tj. od 17-go października roku zeszłego aż do 17-go lipca roku bieżącego. Teraz rozjechali się wszyscy posłowie a więc zarówno ci, co pracowali jak i ci, co tylko dyety brali a nie robili nic, na letni wypoczynek. W takiej to chwili przychodzi z natury rzeczy ochota spojrzeć wstecz na całą dziewięcio-miesięczną działalność tego pierwszego parlamentu, który wyszedł z wyborów powszechnych i równych, i rozważyć, czego on też dla dobra państwa i ludności dokonał.

Obowiązek sumienia nakazuje nam przedewszystkiem zaznaczyć, iż w ogólności ludowa izba posłów spisała się o wiele lepiej, aniżeli dawniejsze od roku 1897 poczynając. Trwająca od dziesięciu lat tj. od czasów Badeniego obstrukcya doprowadziła do tego, że sprawy państwa zostały w najokropniejszy sposób zabagnione a rząd biurokratyczny zaczął rządzić samowolnie jakby w absolutnem państwie nie poczuwając się do odpowiedzialności za swoje czyny. Nowa izba zastała stan rzeczy możliwie najsmutniejszy, a co najgorsze, że sama była obarczoną dziedzictwem przeszłości, to jest regulaminem obrad do najwyższego stopnia niedołężnym, bo dopuszczającym w każdej chwili wybuch obstrukcyi. Wystarczało paru posłów, aby za pomocą wniosków nagłych zabarykadować do tego stopnia porządek dzienny, iż wszelka praca realna stawała się niemożliwą. Dodajemy do tego, że w tej izbie ludowej zasiedli przedstawiciele aż dziewięciu narodowości do państwa naszego należących, zasiedli gorliwi chrześcianie katolicy obok bezwyznaniowych liberałów i socyalistów a pojmiemy, ile to tam było nagromadzonego palnego materyału i jak ostrożnie potrzeba tam było obchodzić się z ogniem namiętności ludzkich, aby czegoś przecie dla dobra ludności dokonać. Niech tam sobie myśli co kto chce, niechaj będzie choćby najbardziej zaśniedziałym konserwatystą, to jeżeli tylko jest uczciwym człowiekiem i ma jasno w głowie, to musi przyznać to, że przecież ta izba posłów wyszła z powszechnego głosowania spisała się o wiele lepiej i więcej pożytecznego zrobiła, aniżeli dawniejsze przedstawicielstwo klasowe.

Co uchwaliła izba posłów w ciągu dziewięciu miesięcy.

Pierwsza niezmiernie ważna sprawa, która zaraz w październiku stanęła na porządku dziennym, to była ugoda z Węgrami, ale jak się było zabrać do tego, skoro przystęp zawalony był całą górą wniosków nagłych? Rząd jednak za cichą zgodą posłów znalazł sposób. Ugoda węgierska doszła do pierwszego w izbie czytania w formie wniosku nagłego w dniu 24 października, obrady trwały tydzień, gadano bardzo niepotrzebnie, za wiele, w końcu odesłano ugodę do osobnej komisyi. W dniu 4-tym listopada wniósł minister Korytowski budżet, potem zaczęło się marnowanie czasu na wnioski nagłe, aż nareszcie w dniu 6-tym grudnia przyszło drugie czytanie ugody węgierskiej, którą też szczęśliwie do dnia 18-go grudnia załatwiono. Załatwienie ugody węgierskiej należy poczytać izbie za wielką zasługę. Jakkolwiek bowiem ugoda nie była idealną, to jednak wprowadzała ona porządek w stosunki dwóch państw do jednej należących monarchii. Wiadomo, że lepsza chuda zgoda, niż tłusty proces. Co zaś najważniejsze, to fakt, że zawarcie ugody podniosło ogromnie znaczenie naszej monarchii wobec zagranicy. Po uchwaleniu ugody przyszła kolej na uchwalenie tymczasowego budżetu na rok 1908 tudzież na parę ustaw mniejszych, głównie zapomogowych o znaczeniu lokalnem. Ważniejszą była tylko całkiem niepotrzebnie uchwalona ustawa o zniżeniu podatku od cukru, która była tylko prezentem dla bogatych fabrykantów, dla ludności zaś biedniejszej znaczenia nie miała. Fabrykanci zaraz podnieśli ceny cukru, aby potem cała zniżka podatku im w zysku przypadła. To też izba panów dobrze zrobiła, iż uchwaloną już przez izbę posłów zniżkę odrzuciła. Najpierwej trzeba dla biednej ludności chleb i sól zrobić taniemi, potrzeba podnieść zamożność ludu, aby lud miał za co cukier kupować a potem dopiero przyjdzie kolej na zniżenie

podatku, gdyż wówczas zwiększone cukru żużywanie zaraz ubytek w podatku wyrówna.

Po świętach Bożego Narodzenia nastała w pełnych posiedzeniach izby dłuższa przerwa; w ciągu tego czasu zaś radziła komisyą budżetowa nad budżetem. Pełna izba zebrała się w dniu 2 kwietnia r. b. i zaczęła zaraz na podstawie wniosku nagłego radzić nad kontyngientem rekrutów na rok bieżący. Załatwiwszy się z tą sprawą, przystąpiono do obrad nad utworzeniem nowego ministerstwa pracy, ważną tę ustawę przyjęła izba w dniu 10 kwietnia.

Utworzenie ministerstwa pracy to niewątpliwie jedna z największych zasług izby ludowej. Raz nareszcie zyskała tu opiekę i poparcie praca obywateli w różnych dziedzinach i zakresach. Izba posłów godząc się na utworzenie ministerstwa pracy, złożyła dowód, że pragnie popierać — nie jak dotąd to robiono — tylko kapitał i żydowską spekulacyę, ale także ciężką pracę warstw biedniejszych.

Po świętach Wielkanocnych rozpoczęły się znowu na podstawie wniosków nagłych obrady nad podwyższeniem kontyngentu rekrutów w obronie krajowej, tudzież nad bardzo ważną ustawą o wspieraniu rodzin ubogich rezerwistów, powoływanych na ćwiczenia.

Po uchwaleniu uwolnienia od opłat skarbowych dla wszelkich fundacyi powstających z powodu cesarskiego 60-letniego jubileuszu, przystąpiła izba wreszcie w dniu 26 maja do drugiego czytania budżetu; obrady trwały dokładnie miesiąc, przemawiało przeszło dwiestu posłów, aż nareszcie uchwalono budżet. To uchwalenie budżetu ma samo przez się wielkie znacznie, skończyły się bowiem raz nareszcie owe czasy, w których rząd mógł robić, co mu się podobało, zasłaniając się bezsilnością parlamentu i paragrafem 14.

Po uchwaleniu budżetu przyszła znowu kolej na wnioski nagłe. Uporano się wreszcie i z niemi; rząd wdrożył ze stronnictwami układy i najdrażliwsze wnioski zostały cofnięte tak, iż od 10 lipca począwszy można było uchwalić w ciągu tygodnia szereg spraw pełnych znaczenia, a mianowicie: w drugiem czytaniu podwyższenie kontyngientu rekrutów dla obrony krajowej, również w drugiem czytaniu ustawę o wsparciach dla rodzin rezerwistów, ustawę melioracyjną, ustawę o samochodach, ustawę o podwyższeniu płacy służbie państwowej, upaństwowienie północnej kolei czeskiej, ustawę o pomocnikach handlowych, a wreszcie pomnożenie liczby wiceprezydentów izby o trzech.

Oto sprawy najważniejsze, z któremi uporała się izba w ciągu dziewięciu miesięcy wśród trudów i mozołów wielkich, a mając do walczenia z ciągłemi przeszkodami, wychodzącemi od posłów samych: 1) ugodę z Węgrami. Dla państwa uchwalono: 2) budżet, 3) kontyngent rekrutów, 4) podwyższenie tego kontyngientu dla obrony krajowej, 5) wreszcie ustawę dającą rządowi pełnomocnictwo do zawierania traktatów handlowych. Dla ludności zaś uchwalono: 1) ministerstwo pracy, 2) ustawę o wspieraniu rodzin rezerwistów, 3) ustawę o melioracyach rolnych, 4) ustawę o odpowiedzialności właścicieli samochodów za szkody i wypadki po drogach z winy ich zdarzające się coraz częściej, 5) ustawę o służbie państwowej, 6) ustawę o pomocnikach handlowych, 7) upaństwowienie jednej kolei czeskiej, wreszcie 8) wsparcia dla różnych gmin i miejscowości, dotkniętych klęskami.

Zestawienie powyższe nie wygląda więc jak widzimy najgorzej. Gdyby nie regulamin, można było zrobić więcej, ale i to, co zrobiono jest już coś warte. Uznając jednak dodatnią stronę pracy izbowej, musimy jednak wyrazić także i to, co mamy tej izbie i posłom teraźniejszym do zarzucenia, aby nie myśleli, że ich tylko chwalić umiemy.

Ujemne strony dzisiejszej izby posłów.

Największem złem w obecnej izbie posłów jest jej rozbicie na wielką liczbę stronnictw, skutkiem czego wytworzenie większości opartej na jakimś programie zasadniczym okazuje się wprost niemożliwem. Stronnictwa dzielą się głównie według narodowości. Ale i w tych znowu narodowych grupach istnieją najrozmaitszego rodzaju odrębne i sobie wrogie stronnictwa. Czesi są podzieleni na parę stronnictw, także Słowieńcy, Rusini a przedewszystkiem Niemcy. Jedni Socyalni tworzą stronnictwo bez względu na przynależność narodową posłów. Załatwianie sporów narodowych w drodze uchwał powziętych przez większość, byłoby wysoce niesprawiedliwe. Spory narodowe mogą być załatwiane tylko na zasadzie wzajemnych ustępstw, tu parlament jest zupełnie bezsilny. Stała większość i mniejszość mogłaby się utworzyć tylko na podstawie jakiegoś programu politycznego, społecznego lub ekonomicznego, tymczasem między posłami panuje w tych sprawach takie rozbicie, taka objawia się różnorodność najsprzeczniejszych z sobą poglądów, iż większość istnieje tylko od wypadku. Stan taki jest bardzo szkodliwy, daje bowiem zbyt wielką przewagę rządowi. Ministrowie wiedzą, że jednolita jakaś opinija większości nie istnieje a więc nie liczą się oni z parlamentem, lecz dla każdej sprawy wyrabiają sobie i przygotowują większość przez najrozmaitszego rodzaju konszachty i układy ze stronnictwami. Najgorszem zaś jest to, że do stronnictw niby to popierających rząd należą stronnictwa najbardziej sobie pod względem zasad wrogie, jak np. chrześciańsko-społeczni z jednej, a liberały z drugiej strony. Wynika więc z tego, że wszelkie sprawy drażliwe muszą być omijane a raczej tylko spychane z dnia na dzień. Od konszachtów z rządem zaś do pozyskiwania posłów środkami nie całkiem godziwemi, to tylko już krok jeden. W zwartej większości pozyskiwanie posłów za pomocą różnych cukierków jest niepotrzebne, w parlamencie zaś rozbitym korrupcya może z łatwością zacząć działać, rząd bowiem ma zawsze bardzo wiele do dania, nie każdy zaś poseł stara się o mandat z czysto idealnych pobudek. Dalszą wadą dzisiejszego parlamentu jest uganianie się za rozmaitego rodzaju protekcyami. Tu winni są także wyborcy, którzy posłom swoim naprzykrzają się o byle głupstwo, ale winni tu także i posłowie, że na wyborców swoich odpowiednio nie wpływają i że nie tyle starają się o poparcie dla swoich zasad jak dla swoich osób.

Objawia się również w izbie obecnej chęć do bezgranicznego gadulstwa na posiedzeniach izby, a niechęć do pracy w komisyach. W izbie, każdy chciałby się popisać, aby mowę jego czytali wyborcy, w komisyach zaś trzeba pracować; nad niejednym referatem trzeba sie dobrze namozolić, to

wielu posłom niebardzo smakuje, niejeden woli się zabawić, niż pracować, a więc na posiedzenia komisyi nie spieszą. Wynikają z tego fatalne nieraz następstwa; sprawy bowiem, które bezwarunkowo powinny były być załatwione, a to w myśl ustawy, jak np. rozpatrzenie wyborów protestowanych, nie weszły na porządek dzienny. Wiele innych jeszcze rzeczy dałoby się izbie dzisiejszej zarzucić, ale na razie poprzestajemy na powyższych uwagach, a na zakończenie zaś poświęcimy jeszcze parę słów naszym posłom.

Koło polskie

odbijało pod niejednym względem dodatnio od innych grup narodowych, było bowiem jednolite. Z uznaniem podnosimy, iż wstąpienie ludowców nadało Kołu polskiemu wielką siłę i postawiło go korzystnie wobec innych stronnictw. Ale otwarcie musimy wyznać, że i u polskich posłów nie wszystko nam się podobało. Chętnych do pracy w komisyach nie było zbyt wielu, tem więcej za to było takich, którzy na posiedzeniach świecili nieobecnością. Brakło również ciągłego stykania się z wyborcami. Z naciskiem podnosimy, że nasze koło mogłoby wziąć sobie za wzór Koło berlińskie. Czytaliśmy w gazetach, że prezes koła Głąbiński odczytał na ostatniem posiedzeniu Koła sprawozdanie z całorocznych jego czynności. Otóż byłoby rzeczą wielce pożądaną, aby prezydyum ogłosiło takie sprawozdanie dla użytku wyborców. Oto byłby najlepszy sposób wpływania i kierowania opinią wyborców. Sprawozdanie takie w związku z wiecami mogłoby olbrzymie oddać naszej sprawie publicznej sułgi.

Konferencya słowiańska w Pradze.

Na piątkowem posiedzeniu delegatów prowadzono dysputę nad referatem Czecha B. Szejnera w sprawie rozszerzenia organizacyi sokolich na wszystkich ziemiach słowiańskich W imieniu delegacyi rosyjskiej oświadczył Krassowskij, iż Rosyanie obowięzują się popierać rozwój idei zaznaczonych w referacie; hr Bobruski zaś kładzie nacisk na wysokie znaczenie idei sokolskiej. Wobec braku dbałości o rozwój fizyczny w państwie rosyjskiem, wywodzi mówca, że sokolstwo będzie znakomity środek leczniczy dla Rosyi. Obawia się jednak, że społeczeństwo rosyjskie nie jest jeszcze dostatecznie przygotowane dla szerzenia idei sokolskiej, dlatego prosi, aby znawcy sokolstwa zapoznali go z zadaniami zrzeszeń sokolskich przez pisma.

W imieniu Polaków przemawiał Balicki i zaznacza, iż obawiać się sokolstwa, któremu są obce dążenia polityczne, które troszczy się wyłącznie o rozwój fizyczny (cielesny) i moralny nie ma czego. Drogą solidarności słowiańskiej osłabić należy wzmagające się w Polsce niemieckie Kółka gimnastyczne. Mamy nadzieję, że nastaną czasy, gdzie rozwojowi Sokoła w Królestwie przeszkód stawiać się nie będzie. Przemówienie przyjęto z wielką życzliwością a postępowi Rosyani bili brawo.

Przystąpiono następnie do obrad nad referatem Kramarza w sprawie zorganizowania stałego komitetu delegatów narodów słowiańskich oraz w sprawie zorganizowania dziennikarstwa słowiańskiego.

Po ożywionej dyskusyi uchwalono następującą ważną rezolucyę:

Wybiera się komitet wykonawczy zjazdu, składający się z 3 Rosyan, 3 Polaków, 1 Czecha, 1 Serba, 1 Bułgara, 1 Rusina.

Na sobotniem (ostatniem) zebraniu uchwaloną została druga konferencya słowiańska i to już w przyszłym roku. Na tem zebraniu przemawiał najpierw poseł Kramarz i oświadcza, że żaden z optymistów nie spodziewał się po obecnej konferencyi podobnych świetnych rezultatów. Obyśmy po pierwszym kroku pracowali nad urzeczywistnieniem rozwoju kulturalnego narodów słowiańskich. Następnie uzasadnia Rosyanin Krasowski następującą rezolucyę:

„Zjazd słowiański uznaje żywotność i owocność idei ogólno-słowiańskiego zjednoczenia, oraz uważa za niezbędne do tego usunięcie niezgód i nieporozumień pomiędzy słowiańskiemi narodami, co może być uskutecznione jedynie przez powszechne uznanie i zastosowanie zasad równouprawnienia, swobodnego rozwoju każdego narodu, uznanie jego kulturalnych i narodowych odrębności.“

Odczytanie tej uchwały przyjęte zostało burzą oklasków. Polacy ściskają ręce Rosyanom.

Następnie zabrał głos Polak Dmowski. Ustęp dosłowny jego przemówienia brzmi:

„Naród polski, podzielony pomiędzy trzy państwa, w każdem z nich pracuje nad narodowym, kulturalnym swym rozwojem, oraz walczy o zdobycie warunków dla pełni tego rozwoju, nie kierując tej walki przeciwko państwu, jako takiemu, ale tylko przeciw systemowi politycznemu, który nasz rozwój tamuje. W państwie austryackiem, gdzie posiadamy pomyślne warunki narodowego życia i gdzie nasz patryotyzm polski nie spotyka prześladowania, Polacy stanęli narówni z innymi ludami, jako obywatele tego państwa swobodni, dbali o jego pomyślność, rozwój i potęgę zewnętrzną. I w państwie rosyjskiem, gdzie wytężamy wszystkie siły, by osiągnąć warunki narodowego rozwoju, naród nasz stoi na gruncie przynależności do tego państwa i uznania ogólno-państwowych potrzeb, żywiąc głębokie przekonanie, że Rosya odnowiona, oparta na prawie i uznająca prawa innych narodów, w szczególności zaś polskiego, oprze na tych prawach swoją siłę i będzie państwem potrzebnem nietylko narodowi rosyjskiemu, ale i polskiemu i całej ludzkości. Ten postęp Rosyi jest głównym warunkiem

Przemówienie to pokryto burzą oklasków. Delegaci rosyjscy podeszli do Polaków i ściskali im ręce.

Katastrofa pod Żywcem.

W nocy na 16 bm. we wsi Juszczynie w powiecie żywieckim w Galicyi wskutek burzy i oberwania się chmur woda uniosła kilka domów, wiele bydła, a nawet ludzi.

Dalsze wiadomości opisują szczegóły tego wypadku, a z wszystkiego wynika, że wydarzyła się tam wielka katastrofa.

Katastrofę spowodowało oberwanie się chmury, które we wąskim wąwozie (przez który prze-

pływa nieznaczny potok górski Juszczynka) zgromadziło ogromne masy wody. Skutkiem silnej pochyłości ziemi we wąwozie, wody te z łoskotem zaczęły spływać w dół, ku rzece Sole, do której uchodzi Juszczynka, i zatopiły całe dno dolinki, na której zboczach stało kilkanaście chałup chłopskich. Po drodze woda porwała znaczne zapasy drzewa ściętego, leżącego blisko potoku, i rzuciła je gwałtownie o ściany chat i stodół, które z trzaskiem runęły i spłynęły z wodą, wraz ze wszystkimi i wszystkiem, co się wewnątrz znajdowało. Działo się to wszystko w nocy i z taką przerażającą szybkością, że gdy mieszkańcy pobliskich domów na pierwszy odgłos huku burzy i powodzi wybiegli na dwór i stanęli nad brzegiem, dzieło zniszczenia było dokonane.

Stwierdzono w dniu 16 bm. do godziny 10 rano, że ofiarą katastrofy padło 22 ludzi. Fale uniosły 29 budynków i 26 sztuk bydła.

Poszukiwania i stwierdzenia trwały dalej i do godz. 4 po południu stwierdzono, że zginęło 29 osób, które zabrała woda, gdy były pogrążone we śnie; z jednej rodziny ocalał tylko 11-letni chłopiec, którego woda rzuciła na drzewo. Domów mieszkalnych zniszczyła woda 9, budynków gospodarskich 20.

Dalej nadeszły jeszcze następujące wiadomości, uzupełniające doniesienia poprzednie:

Straszna katastrofa miała przebieg tak gwałtowny, że nieszczęśliwi mieszkańcy z nad wąwozu, zanim przyszli do świadomości, co się stało, zginęli we falach, porozbijani o kamienie wąwozu.

Powódź, spowodowana oberwaniem się chmury, przybrała w powiecie żywieckim rozmiary katastrofy. Zwłaszcza we wsi Juszczyna skutki były okropne. Dwadzieścia kilka osób zginęło; w liczbie tej zginęły trzy całe rodziny włościańskie. Woda uniosła wiele bydła i porwała kilkanaście zabudowań. Na miejsce katastrofy udał się starosta dr. Stanisław Port i wyjechała z Żywca straż pożarna.

Prezydyum namiestnictwa we Lwowie wyznaczyło doraźną pomoc 3000 koron na ofiary katastrofy w Juszczynie.

Zwłoki zaginionych woda w części powyrzucała na brzeg, a w części je wyłowiono. Do piątku (dnia 17 bm.) przed południem rozpoznano zwłoki następujących zginionych w czasie katastrofy mieszkańców Juszczyny: Majcher Świniański z żoną i sześciorgiem dzieci; Wawrzyniec Stanik z żoną Reginą i dwojgiem dzieci; Jan Murański z żoną Maryą i dzieckiem; Józef Stokłosa z żoną Julią i 3 dzieci; Paweł Sinduk, pastuch.

Wieś Juszczyna, w powiecie żywieckim, odległa od Żywca o 2½ mili, liczy około 1200 mieszkańców, zamieszkujących blisko 300 domów. Gmina ta należy do parafii w Cięcinie; obszar dworski w tej gminie należy do dóbr żywieckich arcyksięcia Karola Stefana. Mieszkańcy zajmują się rolnictwem i pracą w lasach arcyksiążęcych. Ze wsi wychodzi też corocznie pewna liczba na pracę do Niemiec.

LISTY.

Lutcza koło Strzyżowa, 10 lipca 1908.

Szanowna Redakcya raczy umieścić następującą notatkę: Zbawienny ruch przeciwko alkoholowi budzi się — chwała Bogu — i w naszej parafii. Kierownikiem zaś tego ruchu jest nasz katecheta ks. Józef Szurek. Nie ma prawie dnia, w którymby nie uczynił czegoś, aby tylko obudzić u parafian wstręt i odrazę do używania trunków alkoholowych. Ku temu szlachetnemu celowi używa nietylko ambony, konfesyonału, pogadanek przygodnych, ale nawet i sceny, przedstawienia. Oto w ubiegłą niedzielę, tj. dnia 5 lipca, urządził nam na szerokim placu pod gołem niebem prześliczną ucztę duchową. Widać, że i Panu Bogu przyjemną była ona, bo była pogoda. Na tę zaś ucztę duchową, która nas nietylko kształciła, ale rozweselała, złożyły się następujące rzeczy: Najpierw piękne przemówienie ks. katechety, trwające blisko godzinę, z którego dowiedzieliśmy się bardzo wiele ciekawych rzeczy o tym strasznym wrogu ludzkości, jakim jest arak i gorzała. Ks. katecheta opisawszy nam dokładnie owego wroga, wykazawszy wszystkie jego zabójcze ciosy, godzące w ludzi, wezwał obecnych parafian (a było ich prawie pół tysiąca) gorąco, aby wypowiedzieli zażartą walkę temu wrogowi, i to jak najprędzej. Kończąc swoje przemówienie w krótkich ale jasnych słowach, streścił nam całą sztuczkę teatralną, którą mieli za chwilę odegrać włościanie, ku temu przygotowani również przez ks. katechetę. Potem wystąpiło na scenę dwoje dzieci szkolnych, chłopczyk i dziewczynka, i wypowiedzieli wierszyki o szkodliwości trunków alkoholowych. Łzy prawie stały nam w oczach, kiedyśmy słyszeli, jak to z ust dzieci wychodziły gromkie słowa potępienia dla wódki i araku, i niejeden z nas prosił wtedy pocichu Pana Boga, aby bodaj młodsza generacya wychowała się bez alkoholu. Prześlicznie także wypadł śpiew dzieci szkolnych, które również w piosnce ułożonej przez ks. katechetę a śpiewanej na nutę „Pije Kuba do Jakóba" wypowiadały straszne zarzuty przeciw alkoholowi i wyliczały wszystkie owe fatalne skutki, które on u pijących sprowadza. Następnie rozpoczęło się same przedstawienie. Była to sztuka teatralna p. tyt. „Gorzałka", napisana przez W. Anczyca. Ponieważ z objaśnienia znaliśmy już cały utwór, więc ze zrozumieniem przysłuchiwaliśmy się całemu przedstawieniu, tem bardziej, że osoby, występujące w tem przedstawieniu, znakomicie oddawały swoje role. A przecież byli to włościanie sami. Każdy z nas poznał, co można zrobić przy dobrej woli i dobrem kierownictwie. Przedtem niktby nawet nie był przypuszczał, abyśmy mogli mieć na miejscu we wsi przedstawienie. A teraz widzimy, że ono może być, jeśli się znajdzie ku temu choćby jeden człowiek, coby się na tem rozumiał i chciał się tem zająć. Ach jaka to wielka korzyść z dobrego przedstawienia. Umysł się kształci, a serce uszlachetnia. A mieliśmy chwała Bogu już dwojakie przedstawienie. Teraz o gorzałce, a niedawno temu o cierpieniach naszych braci pod Prusakiem. Oto w maju urządził nam ks. katecheta przedstawienie sztuki teatralnej pod tyt. „Wóz Drzymały". Na tem przedstawieniu był ks. biskup Pelczar (bo właśnie wtedy zwiedzał naszą parafię), i tak się zachwycił grą znakomitą włościan, że potem wyraził uznanie i pochwałę wszystkim, którzy się przyczynili do urządzenia tego przedstawienia. Z okazyi tej wypowiedział Arcypasterz wspaniałą mowę patryotyczną, która wszystkich do łez poruszyła. Tak za tę pierwszą jak i za drugą ucztę duchową składamy serdecz-

ne podziękowanie księdzu katechecie i jego artystom!

Parafianie.

Dębica, 7 lipca 1908.

Czyn godny pochwały.

Szanowna Redakcyo! Proszę bardzo o umieszczenie tego artykułu, który tu podaję. Podnoszę zaś w nim poświęcenie i ofiarność jednego z naszych Panów. Czynię to z tem większą przyjemnością, że czytelnicy „Prawdy" dowiedzą się z niego, że nie tak jest, jak to Stapiński uczył: „pan, książę, to ludu wróg." Oto dnia 20 czerwca nawiedził nas pożar tak straszny i niebezpieczny, iż zdawało się, że cała wieś się spali. Na szczęście przybył na ratunek książę Jerzy Lubomirski z Rozwadowa ze swoją strażą ochotniczą. Zabrał ze sobą także oficyalistów swoich i robotników w liczbie przeszło 100 i z poświęceniem, z zapałem rozpoczął ratunek. Ludzi swoich upominał i zachęcał, ażeby co sił mają, bronili nieszczęśliwych. Przykład i zachęta księcia poskutkowały, to też przy energicznej obronie wnet ogień opanowano i wstrzymano jego rozszerzenie się. Szczególniejsza zasługa należy się księciu Lubomirskiemu, sam wynosił ze zagród biednych ludzi rozmaite przedmioty, sikawkę poruszał, ludzi rozstawiał, wodą zalewał. Jeden z wieśniaków broniąc swej chudoby, zemdlał i padł tuż przy ogniu. Na szczęście zobaczył go książę i zaraz też rzucił się, aby nieszczęśliwego wyratować. Udało się to, choć książę naraził własne przytem życie. Niebawem przybyły okoliczne straże i przy ich pomocy ugaszono pożar. Spłonęło zaś 33 zagród a około 80 budynków i kościół parafialny. Kiedy ugaszono ogień, straszny widok nędzy przedstawił się patrzącym. Smutek, płacz, lamenty ściskały każdemu serce. A oczy wszystkich zwracały się ku księciu Lubomirskiemu, który także zimnym nie pozostał. Posłał bowiem zaraz swego urzędnika do miasta i kazał nakupić chleba dla pogorzelców, dał im również zapomogę na budynki i obiecał, że wybuduje im kaplicę, w którejby się nabożeństwa odprawiały, nim kościół się wystawi. Cześć takiemu człowiekowi, który umie się poświęcić dla swoich bliźnich. W imieniu tedy wszystkich pogorzelców składam księciu Lubomirskiemu z Rozwadowa za tę pomoc nieocenioną a doraźną „Bóg zapłać".

J. B., czytelnik „Prawdy".

Brzeszcze, 11 lipca 1908.

Prymicye w Brzeszczach.

Szanowni Bracia Czytelnicy! Piszę, aby się z wami podzielić radością, jakiej byliśmy uczestnikami w ubiegłą niedzielę. Brzeszcze, wioska bardzo piękna, leży obok Oświęcimia. Świeżo otworzono tu kopalnię węgla, co nadaje całej okolicy inny wygląd i inny charakter. Do niedawna Brzeszcze były wcale nie znane, bo nawet własnego nie miały kościoła. Dziś już mamy kościół, który dwadzieścia lat stoi, a ostatniemi czasy utworzono w Brzeszczach samodzielną parafię. Z powstaniem kościoła, rozpoczęła się u nas szerzyć i oświata. Brzeszczanie nie żałowali pieniędzy na kształcenie swych dzieci, które pełne zdolności i zapału do pracy wychodziły na ludzi dzielnych. Dość wspomnieć, że w ciągu lat dwudziestu gmina nasza wychowała sześciu księży, między którymi jest znany powszechnie ks. prałat Józef Bielenin, dyrektor seminaryum nauczycielskiego w Krakowie. A w ubiegłą niedzielę odprawił Mszę św. prymicyjną jego bratanek ks. Alfons Bielenin. Gości zjechało się co nie miara z całej okolicy, a nawet z Krakowa. O godzinie dziesiątej rano udaliśmy się w procesyi po Prymicyanta. Idąc, śpiewaliśmy pieśń: „Serdeczna Matko", Rodzice Prymicyanta mieszkają blisko kościoła w ślicznym domku murowanym. Tu zastaliśmy już pełno ludzi, a przed drzwiami domu dziewczątka pięknie ubrane, a z liliami w ręku. Z księżmi wszedłem w schludną izbę domu, gdzie właśnie ubierał się w szaty kapłańskie ks. Prymicyant. Cały dom napełnił się ludźmi, którzy z radością poglądali na młodego księdza Alfonsa. Ten ubrawszy się, ukląkł przed swym ojcem, siedzącym na stołku i prosił o błogosławieństwo. Rozrzewniająca była to chwila; to też zebranym ludziom rzuciły się łzy do ócz. Ojciec Prymicyanta złożył ręce, pomodlił się i syna przeżegnał a następnie płacząc ucałował go serdecznie. To samo uczyniła i matka jego — ale więcej jeszcze płakała. Następnie ks. Proboszcz miejscowy rzekł: „w imię Boże ruszajmy". Wyszliśmy więc przed dom a ks. Proboszcz miał mowę do ks. Prymicyanta: Bardzo ładnie mówił a życzył gminie, aby takich uroczystości więcej ją spotykało. Prymicyantowi powiedział: „ile razy wychodziłeś do szkół, zawsze na drogę i do pracy błogosławiły cię ręce rodziców, to samo błogosławieństwo wziąłeś i dziś na drogę, na którą jako młody kapłan wstępujesz. Idźże i pracuj, a bądź dobrym księdzem, a Bóg niech zawsze będzie z tobą." Ruszyliśmy teraz do kościoła. Prymicyanta otaczali księża i goście przybyli z Krakowa a poprzedzały go ładnie ubrane dzieci. W kościele rozpoczął Prymicyant Mszę św., wśród której wypowiedział prześliczne kazanie ks. Puchała, proboszcz z Ruszczy, który przed dwudziestu kilku laty chrzcił Prymicyanta. Słów kaznodziei, pięknych a gorących, wysłuchaliśmy z uwagą i nie widziałem, aby ktoś drzymał, choć nieznośne było gorąco w kościele. Po sumie Prymicyant udzielił błogosławieństwa: najpierw księżom, potem ojcu i matce swojej a na koniec wszystkim ludziom, przyczem rozdawał każdemu obrazek na pamiątkę. Po nabożeństwie Proboszcz miejscowy przyjmował na plebanii przybyłych gości a ojciec Prymicyanta gościł Brzeszczan u siebie. Byłem i ja na tej uczcie: w ogrodzie na deskach usiedliśmy wszyscy a na miskach i talerzach podawano nam jedzenie. A choć nas wielu zasiadło do stołu, to nikomu jedzenia nie brakło. Rodzice bowiem Prymicyanta pracując pilnie i zapobiegliwie, ładnego dorobili się majątku a przytem zyskali sobie cześć i szacunek w całej wiosce i okolicy.

Centrowiec.

Co słychać w świecie?

POLSKA
(pod panowaniem austryackiem.)

— **(Bojkot towarów pruskich.)** „Straż polska" wydała spis przedmiotów codziennego użytku, najłatwiejszych do bojkotowania. Spis ten umieszcza

„Straż“ po handlach, hotelach, restauracyach, cukierniach i t. d. Co miesiąc wydawać ma „Straż“ spis nowy. Jestto bardzo praktyczny sposób informowania publiczności, jakie towary pruskie można zastąpić zupełnie krajowemi.

POLSKA
(pod zaborem rosyjskiem).

— **(Wydalenie żydów).** Przed kilku miesiącami zebrali się włościanie gminy Zwierzyniec w ziemi lubelskiej i uchwalili, że należy stąd żydów wydalić, ponieważ Zwierzyniec jest wsią, w której im mieszkać nie wolno. Zebrania takie odbywały się także w kilku innych wsiach, gdzie wprawdzie niektórzy włościanie byli przeciwni takiej uchwale, większość jednak ją przyjęła.

Uchwałę przesłano do władz i w tych dniach przyszedł rozkaz od naczelnika powiatu zamojskiego, żeby żydzi usunęli się w krótkim czasie z domów, stojących na gruncie włościańskim, a w przeciwnym razie będą usunięci siłą. Żydzi udali się do powiatu ze staraniami, ale te pozostały bez skutku.

Działacze żydowscy z Zamościa zwrócili się do gubernatora oraz do posła żydowskiego w Dumie, Niselowicza, z prośbą o wstawienie się za nimi, ale dotąd nie nadeszła odpowiedź.

Liczba żydów, dotkniętych rozkazem, wynosi w powiecie zamojskim kilkaset, przeważnie biednych. Obecnie spodziewają się jednak pozwolenia od gubernatora na dalszy pobyt. Mówią też, że gubernator poleci oddać sprawę każdego żyda do sądu, a ci, którzy mają dawne kontrakty z włościanami, pozostaną na wsi.

— **(Ks. Biskup Ropp).** Czytelnikom naszym jest znane postępowanie rządu rosyjskiego z biskupem wileńskim ks. Roppen, który został pozbawiony urzędu. W ostatnich czasach pojawiły się wiadomości, że biskup Ropp zrzekł się godności biskupiej wileńskiej. Te wiadomości są nie ścisłe, jak to donoszą z Rzymu. Ks. biskup Ropp otrzymał bowiem od Ojca św. pismo, aby z zrzeczeniem się biskupstwa powtrzymal się tak długo, dopóki od Watykanu nie otrzyma powołania na inne, odpowiednie jego godności, stanowisko.

— **(Zmiana religii na Litwie.)** W ostatnich czasach dał się znowu zauważyć w samym Wilnie, jak i w okolicach, wzmagający się prąd wśród ludu do przejścia z religii prawosławnej na łono Kościoła rzymsko-katolickiego. O czymś podobnym dochodzą również liczne wieści z gubernii sąsiednich z wileńską, a więc mińskiej i grodzieńskiej. Na podstawie spostrzeżeń, dokonanych w ciągu ostatnich lat kilku, można z pewną słusznością zaznaczyć, że miesiąc maj i czerwiec są właśnie tym okresem z całego roku, kiedy taka zmiana religii najczęściej następuje.

— **(Niemcy w Królestwie Polskiem.)** Niemcy warszawscy, którzy dotychczas uważali za nielojalne w stosunku do Polaków, wydawanie w Warszawie gazety niemieckiej, zmienili obecnie taktykę. rupa Niemców organizuje przeto teraz w Warszawie wydawnictwo wielkiej gazety codziennej niemieckiej. Organizatorzy tej gazety napotykają jednak trudności tego rodzaju, że w Warszawie niema wielkiej drukarni niemieckiej, w której możnaby było drukować pismo codzienne; trudno również znaleźć w Warszawie zecerów do niemieckich czcionek. Postanowili zatem urządzić własną drukarnię i sprowadzić zecerów z Łodzi i Rygi. — Do wykwitających na gruncie łódzkim objawów hakatyzmu przybył nowy. Niemcy zagarnęli w swe ręce straż ogniową i rządzą w niej wszechwładnie, strzegąc pilnie, ażeby nikt z Polaków nie dostał się już do zarządu. Ta hegemonia Niemców stała się już nieznośną i wielu członków-Polaków straży wypisało się z jej szeregów, nie chcąc słuchać komendy niemieckiej, o wprowadzeniu zaś polskiej zarząd nie myśli. Inni członkowie-Polacy, którzy pomimo wszystko trwali w szeregach, byli narażeni na szykany i przykrości, a w końcu postanowiono ich zupełnie usunąć. Tak postąpiono z długoletnim komendantem I oddziału, p. Maurycym Gutentagiem, który oddawna już naraził się zarządowi przez swe manifestowanie polskości i przez wprowadzenie komendy w języku polskim w swym oddziale.

AUSTRO-WĘGRY.

— **(Gwałty niemieckie w Cieszynie).** Minister Bienerth w odpowiedzi na interpelacye posła Głąbińskiego i posła Demla w sprawie narodowego konfliktu, który wydarzył się dnia 28 czerwca b. r. w Cieczynie, wyłuszczył szczegółowo stan rzeczy i oświadczył, że na podstawie nadesłanych mu sprawozdań może stwierdzić, że z obu stron w wyż wymienionym ruchu brały udział młodsze elementy, podczas gdy pokojowe pożycie niemieckiego i polskiego obywatelstwa w Cieszynie dotąd w żaden sposób nie zostało zakłócone. Dlatego też jest uzasadnioną nadzieja, że działalności tych rozsądnych kół w ogólnym interesie uda się jak najszybciej przywrócić zupełne uspokojenie. Przy obchodach narodowych w miastach o ludności różnojęzycznej w każdym wypadku należy wszystkiego unikać, co w słuszny sposób mogłoby narodowe uczucie przeciwnej strony naruszyć i dać powód do zaburzenia publicznego porządku i spokoju.

Nie może jednakże mieć miejsca żadna bezwzględność, a przeciwnych ustawie, gwałtownych środków nie wolno nigdy stosować jako broni we walce narodowej. Dlatego gwałtowne wykroczenia, jakie w Cieszynie dnia 28 czerwca się wydarzyły, muszą być bezwarunkowo potępione i jest obowiązkiem organów bezpieczeństwa podobnym, przeciwnym ustawie czynnościom przeciwdziałać, a zagrożonym dać konieczną ochronę. Minister jest przekonany, że władze zawsze starać się będą zachować zupełną bezstronność tam, gdzie publiczne bezpieczeństwo i porządek jest zagrożony i nie zaniedbają wydać potrzebnych zarządzeń. Gdyby w tym względzie wbrew oczekiwaniom miały się okazać jakie braki, rząd nie omieszka wydać odpowiednich zarządzeń ze swej strony.

— **(Echa demonstrancyi studenckich.)** Akta policyjne w sprawie ostatnich demonstrancyi studenckich w Gracu zostały oddane prokuratoryi państwa i rozpoczęto karne ściganie kilku studentów. Uwięziono trzech studentów, oskarżonych o zbiegowisko i obrazę straży, ponieważ pochodzą oni z Królestwa Polskiego.

AUSTRYA.

— **(Fałszywa pogłoska o zamachu.)** Rozeszła się we Wiedniu pogłoska, jakoby na ministra robót publicznych, dra Gessmanna, wykonano zamach.

Pogłoska okazała się nieprawdziwą, a tło jej jest następujące: Pomocnik handlowy bez zajęcia, niejaki Kopperl, starał się o posadę w ministerstwie pracy i spodziewał się ją dostać, a doznawszy zawodu, zastrzelił się przed domem, w którym mieszka minister Gessmann.

ROSYA.

— **(Tołstoj przeciw Stołypinowi.)** Staruszek Tołstoj, znany literat rosyjski, wystąpił z gwałtownym artykułem przeciw gabinetowi Stołypina, czyli przeciw obecnemu rządowi z powodu brutalnych prześladowań przestępców politycznych. Krwawe sądy rosyjskie pracują bezustannie, wydając codzień kilka wyroków śmierci. Artykuł swój umieścił Tołstoj w wpływowej gazecie angielskiej.

NIEMCY.

— **(Gazety niemieckie a zjazd słowiański w Pradze.)** Zjazd, który się obecnie w Pradze odbywa, należy do najważniejszych objawów politycznych obecnej doby. Mimo to gazety niemieckie zupełnie prawie o nim milczą lub dają króciutkie o nim wzmianki, z których publiczność niemiecka nie nabierze najmniejszego pojęcia o tem, co się obecnie w Pradze dzieje. A przecież właśnie Niemców bardzo to obchodzi, bo dotąd żywioł niemiecki wyzyskiwał na wszystkich polach rozterkę wśród Słowian. Dość przypomnieć Królestwo Polskie i Bałkany. Gdy się Słowianie choć jako tako do siebie zbliżą, to wyzysk ten będzie musiał ustać. — Być może, że Niemcy bardzo dobrze doniosłość zjazdu rozumieją i właśnie dlatego nie piszą o nim, aby niemieckiego Michla nie przerażać. Spodziewali się oni początkowo, że Słowianie się pokłócą i zjazd się rozleci, a gdy dziś widzą, że o ziszczeniu tych nadziei mowy niema i owszem nastrój w Pradze stał się nadzwyczaj serdecznym i najlepsze rokującym widoki dla wszystkich Słowian, zamilkli zupełnie.

ANGLIA.

— **(Ruch katolicki w Anglii).** W ostatnim czasie przeszło dużo Anglików na wiarę katolicką. Do roku 1899 naprzykład powróciło na łono Kościoła katolickiego **446 księży**, 417 członków parlamentu, 205 wojskowych, 162 literatów, poetów i dziennikarzy, 39 baronów i 27 członków wyższej szlachty, ogółem 1517 osób, mających wyższe wykształcenie. Z nich zostało 158 mnichami a 209 księżmi świeckiemi. Liczba katolików wynosi obecnie 2 118 000 w Anglii i 3 380 000 w Irlandyi.

WŁOCHY.

— **(Niesnaski u włoskich masonów.)** Już od dłuższego czasu psuje się coś w szeregach włoskich masonów. Na wielkiego komtura (królika) wybrano niejakiegoś Ballori'ego. Temu wyborowi sprzeciwia się wpływowy mason Fera, który złożył z urzędu 33 radzców masońskich, głosujących za Ballorim i mianował na ich miejsce swych zwolenników. Złożeni z urzędu radzcy jednak protestują przeciwko postępowaniu Fery i zebrali się na posiedzeniu, na którem uchwalili, że Fera, jako protestancki ksiądz, nie wyznający religii państwa włoskiego — to znaczy katolickiej — nie ma prawa mięszania się w sprawy masonów włoskich. Fera jednak ma dużo zwolenników i kto wie, jak spór ten się skończy. — Najlepiejby było, gdyby masoni zupełnie się wynieśli z Włoch, tej kolebki Kościoła katolickiego.

AMERYKA.

— **(Rewolucya w Ameryce środkowej.)** Od prezydenta Hondurasu nadeszło następujące doniesienie telegraficzne z dnia 17 b. m.: Rząd republiki położył koniec ruchowi rewolucyjnemu. Nieprzyjaciel został po dziewięciodniowej bitwie pobity i uciekł do San Salwador.

PERSYA.

— **(Rewolucya w Persyi.)** W mieście Tabris toczy się od kilku dni zażarta walka pomiędzy rewolucyonistami i wojskiem szacha. Rewolucyoniści oszancowali się w pewnej dzielnicy miasta i bili się dzielnie. W tych dniach zjawili się starsi miasta u dowódzcy wojska szacha, którzy zaprotestowali energiecznie przeciwko zachowaniu się żołnierzy. Wskutek tego dowódzca opuścił miasto i wycofał wojska do przedmieść. Ledwo to się stało, rzucił się motłoch na domy najbogatszych przyjaciół szacha i splondrował je. Pomiędzy splondrowanymi domami znajduje się także pałac miejscowego zarządu finansowego. Większa część piechoty szacha przebrała się po cywilnemu i grabiła i plondrowała, gdzie tylko po temu była sposobność.

— **(Wpływy masonów czyli wolnomularzy.)** Masonerya jest na całym świecie rozpowszechnioną i wpływami swemi niejednokrotnie wyrządziła krzywdę wierze katolickiej i chrześciańskiej. Otóż nie tylko na polu religijnem widać jej robotę, ale także na polu politycznem. Podobno masoni są winni, iż w Persyi przyszło do krwawych rozruchów. Całą sprawą w Persyi kieruje wolnomularz Khan, który swego czasu był ambasadorem perskim w Rzymie.

Rady gospodarcze.

Jak przyrządzać i zkąd brać mierzwę.

Napisał Kazimierz Promyk.

Niejednokrotnie wspominałem już o tem, jak ważny jest mocz i amoniak w mierzwie, choć i na jedno i na drugie gospodarze nasi najczęciej nie zwracają uwagi. Jeszcze raz warto powtórzyć dla pamięci, że ten tak łatwo rozlatujący się w powietrzu amoniak, to koniecznie potrzebna część mierzwy, bo z niego rola nabiera najwięcej żyzności. Znajduje się zaś amoniak po części w mierzwie gęstej, a najwięcej w moczu. Cóż więc trzeba czynić, żeby nie utracić tej tak ważnej części mierzwy, żeby mocz nie spływał, nie wysychał i żeby amoniak nie ulatał w powietrze?

Jest na to sposób bardzo prosty i łatwy, byle tylko gospodarz nie był leniwy i chciał z niego korzystać. Jak wiadomo, pod bydło, pod konie i owce ścielą zwykle w stajniach i oborach słomę. Otóż trzeba do takiej ściółki używać nietylko słomy, ale jeszcze i ziemi. Od czasu do czasu należy gnój przesypywać suchą ziemią i dopiero na wierzch kłaść słomę. Z tego jest taki pożytek, że mocz nie spływa, ale się zatrzymuje przy mierzwie, bo ziemia go wsiąka w siebie i nie puszcza. Przytem i amoniak nie leci w powietrze, bo ma on taką

własność, że przylegając do ziemi zamienia się jakby w sól i leży w miejscu, aż póki go razem z mierzwą nie wyrzucą na pole. Tam na polu dopiero w wilgoci ziemnej amoniak się rozpuszcza i łączy się z sokami pożywnemi.

Przy takiem urabianiu mierzwy z ziemią jest jeszcze druga korzyść, że mniej słomy potrzeba na podściółkę, bo tylko zwierzchu ją się kładzie. Można zaoszczędzoną w ten sposób słomę obrócić na karmę dla bydła, a dobytek lepiej żywiony więcej też znowu da mierzwy.

Trzeba jednak pamiętać, żeby ziemia, przeznaczona do posypywania mierzwy, była sucha. W lecie łatwo mieć taką ziemię, na zimę zaś trzeba zawczasu zrobić jej zapas i złożyć ją w suchem miejscu. Jeśli niema dla umieszczenia tej suchej ziemi jakiego kąta gdzieś pod dachem, to można ją usypać w kopiec na podwórku i przykryć słomą. Najlepszy do podściółki jest czarnoziem, próchnica z łąk torfiastych, rozdrobnione kępki lub sypka glina. Mierzwę od krów i wołów najlepiej jest posypywać sypką gliną i urobioną z tem przeznaczać na grunta lekkie, ciepłe.

Urabianie mierzwy z ziemią jeszcze i trzecią korzyść przynosi. Wiadoma rzecz, że mierzwa końska i owcza łatwo się psuje, przepała się lub ginie. Otóż, jeżeli mierzwę posypujesz ziemią, to ziemia zachowa ją od takiego psucia się.

Przez taką więc podściółkę gospodarz nie da zmarnieć najważniejszym częściom mierzwy od zwierząt pochodzącej, będzie jej miał przynajmniej drugie tyle, co ma teraz, i to w daleko lepszym gatunku.

Ale w gospodarstwie nie należy marnować wielu jeszcze innych rzeczy, z których może być dobry zasiłek dla roli, a którym ciemnota ludzka pozwala ginąć bez pożytku. Popiół i sadze z pieców, mydliny i ług od prania, wszelkie śmiecie — toć to wszystko po wsiach bywa najczęściej wysypywane lub wylewane na drogi. Takie postępowanie źle świadczy o porządku gospodarzy i gospodyń, boć podwórko i ulica przed każdym domem powinny jak najczyściej wyglądać. Ale jeszcze gorzej to świadczy o ich rozumie. Przecież w owym popiele, w sadzy, mydlinach, śmieciach są części tak samo przydatne do użyźnienia roli, jak i w mierzwie zwierzęcej, i należy to wszystko starannie zbierać w jedno miejsce, aby potem wywieźć na pole. Ludzie ubodzy, którzy mają mały kawałek gruntu i nie są w stanie utrzymywać żywego dobytku, mogą mieć z owych odpadków domowych wcale dobrą mierzwę i zachować swą rolę od takiego wyjałowienia, do jakiego ją dziś na nieszczęście wielu wieśniaków doprowadza.

Oto jaką radę podaje takim małorolnym gospodarzom jeden z czytelników „Gazety Świątecznej": Dla zaopatrzenia się w mierzwę z różnych odpadków domowych, należy najpierw wykopać dół stosownej wielkości, wyłożyć jego spód słomą, na to zrzucać wszelkie śmiecie, chwasty rosnące nad rowami, szlam z rowów wygrzebany, popiół, sadze z pieców, i następnie polewać to wszystko moczem, który się przez całą noc zebrał w chałupie, odchodami ludzkiemi, mydlinami i ługiem od prania. Z takiej mieszaniny utworzy się mierzwa bardzo dobra, lepsza nawet od mierzwy z bydła i koni źle karmionych. Każdy najuboższy chudzina może zdobyć się na taki nawóz i użyźnić nim swój kawałek pola, jeśli go posiada. A i gospodarze zamożniejsi, którzy mogą utrzymywać żywego dobytku tyle, co potrzeba, nie powinni także takim nawozem gardzić, boć od przybytku głowa nie boli, a marnowanie wszelkich skarbów, z których dary Boże wyrastają, daje brzydkie świadectwo o ciemnocie, i o nierządzie.

W niektórych wsiach małorolni włościanie, a zwłaszcza komornicy, wysyłają młodsze dzieci z koszykami, aby zbierały gnój porzucony na drogach i znosiły go do domu. Zwyczaj to dobry, ale jedno w nim zganić trzeba. Oto rodzice nie myślą wcale o tem, aby przy tej robocie dzieci ich rąk sobie nie walały i przyuczają je do obrzydliwego niechlujstwa. Możnaby przecie dawać dzieciom do zbierania mierzwy jakąś szufelkę lekką lub łopatkę i miotełkę, które chroniłyby drobne rączęta od zabrudzenia. Niech ludziska po wsiach więcej dbają zawsze o taki porządek, to dziatwa ich pomagając w gospodarstwie, będzie się przyzwyczajała nietylko do gospodarności, ale i do ochędóstwa.

ROZMAITOŚCI.

*** Będzie miał naukę.** Przed sądem krakowskim odbyła się rozprawa przeciw 19-letniemu Egonowi hr. Starzeńskiemu, synowi starosty z Podgórza, oraz jego szoferowi Mally'emu o występek przeciw bezpieczeństwu życia. Dnia 26 kwietnia b. r. pędząc z olbrzymią szybkością obok parku Krakowskiego, przejechali oni 5-letniego Jana Wieczyńskiego, syna krawca. Biedny chłopiec ze złamaną nogą pozostał na ulicy, a hrabia pojechał dalej. Ponieważ świadkowie potwierdzili pod przysięgą, że automobil jechał z niedozwoloną w mieście szybkością, trybunał uznał oskarżonego winnym występku przeciw bezpieczeństwu życia i stosownie do wniosku prokuratora skazał go na 5 dni aresztu bez zamiany na grzywnę, oraz na zapłacenie 800 koron Wieczyńskiemu tytułem odszkodowania. Palacz został uwolniony.

*** Poparzyła się na śmierć.** Onegdaj około północy zaalarmował wszystkich mieszkańców domu przy ulicy Lubicz w Krakowie przeraźliwy krzyk, dobywający się z jednego z mieszkań. Zbudzeni ze snu wbiegli do mieszkania dra Himmelblaua, skąd dochodziły krzyki i tu spostrzegli, że na ziemi leżała 26-letnia służąca, cała w płomieniach, tarzając się i krzycząc przeraźliwie z boleści. Służąca przy gotowaniu herbaty oblała się przez nieostrożność spirytusem a od płynu zajęła się cała odzież. Przybiegli z pomocą poczęli na nieszczęśliwą lać wodę, lecz ogień zagasł dopiero wtedy, gdy ubranie zupełnie spłonęło i spirytus się wypalił. Do nieszczęśliwej zawezwano Pogotowie ratunkowe i pięciu lekarzy, jednakowoż wszelka pomoc była spóźnioną z powodu nieodpowiedniego sposobu ratowania nieszczęśliwej przez mieszkańców, którzy zamiast stłumić płomień przez przykrycie, biegali po wodę. Dziewczyna jest poparzona na całem ciele, spalona skóra odpadała płatami, z włosów nie pozostało prawie śladu. Pogotowie obwinęło nieszczęśliwą bandażami na całem ciele i odwiozło do szpitala św. Łazarza. Lekarze nie mają żadnej nadziei ratunku.

*** Ukąszona przez węża.** Na stacyę Pogotowia ratunkowego w Krakowie zgłosiła się onegdaj około godziny 10 wieczór 44-letnia wyrobnica z Zelkowa koło Bolechowic Marya Nawrot, z raną na drugim palcu prawej ręki, pochodzącą od ukąszenia węża. Wypadek ten przytrafił się jej w czasie zbierania jagód w lesie. Kobietę opatrzono prowizorycznie i odwieziono do szpitala św. Łazarza, ponieważ jednak nie pozwoliła wyciąć rany oddalono ją.

*** Z głupstwa — nieszczęście.** Na stacyę Pogotowia ratunkowego w Krakowie przyprowadziła onegdaj po południu kobieta nazwiskiem Stasik swą 6-letnią córeczkę Michalinę, silnie poparzoną na całem ciele, szczególnie zaś na plecach. Według opowiadania matki, w chwili gdy przechodziła ona z dzieckiem podwórzem domu, ktoś rzucił z ganku palącą się zapałkę czy też papierosa, od którego zajęła się sukienka dziewczynki. Dziecko opatrzyło Pogotowie ratunkowe, poczem odesłało je do szpitala św. Ludwika. Opatrzono równie matkę, która przy gaszeniu palącej się odzieży dziecka poparzyła sobie silnie rękę.

*** Pomściły się.** Franciszek Kamiński, cieszący się na przedmieściach sławą zawadyactwa, podpił sobie dobrze onegdaj po południu, a chcąc odpocząć, położył się bez ceremonii na jednym ze straganów w Małym Rynku Krakowa. Naturalnie, że nie zwracał uwagi na znajdujące się tam owoce, które też pogniótł zupełnie. Nie uszło mu to jednak bezkarnie. Oto przekupka, właścicielka zniszczonego straganu, wezwała do pomocy trzy koleżanki i wspólnemi siłami poczęły one okładać pijanego niemiłosiernie nogami stołków straganowych, wyrwanemi w tym celu. Zanim Kamiński odzyskał przytomność, odważne przekupki zadały mu kilkanaście sińców i ran. Kres temu doraźnemu zadośćuczynieniu położył policyant, który wspólnie z Pogotowiem ratunkowem zaopiekował się niefortunnym amatorem drzemki poobiedniej.

*** Zamordowanie żandarma.** W nocy ubiegłej niedzieli zaszedł w Bierzanowie pod Krakowem wypadek, który poruszył włościan wszystkich wsi okolicznych i wywołał liczne komentarze. Nieznanych kilku włościan nocną porą napadło na żandarma, idącego z Bierzanowa do Prokocima i zamordowało go. Według dotychczasowych wyników śledztwa rzecz ta przedstawia się tak: Naczelnik posterunku pan Moros puścił się nocą do Prokocimia dla odbycia zwykłego patrolu. W drodze spotkał czterech ludzi z pobliskiej wsi, którzy wiedli zacięty spór. Aby nie dopuścić do bójki, żandarm zaprowadził poważnionych do karczmy i spisał tam z nimi protokół. Chłopi uczuli się tem dotknięci i postanowili się zemścić. Gdy żandarm, spełniwszy tę czynność urzędową, wyszedł z karczmy i udał się w dalszą drogę, wszyscy czterej dopędzili go, napadli i zadawszy kilkanaście pchnięć w plecy i głowę, położyli go trupem na gościńcu. Zbrodniarze nie poprzestając na zamordowaniu, poczęli się znęcać nad zwłokami: pokopali obcasami do niepoznania twarz, a kijami okładali całe ciało. Chcąc zatrzeć ślady zbrodni, kałużę krwi na gościńcu zakryli gałązkami wierzbowemi, trupa zaś zanieśli o kilkaset kroków i ukryli na polu ziemniaków, przykrywszy badylami. Na drugi dzień odkryli włościanie zwłoki zamordowanego i donieśli o zbrodni żandarmeryi w Bierzanowie. Władze z Wieliczki zarządziły obdukcyę zwłok, przyczem stwierdzono, że zamordowany miał na sobie ubranie całkiem podarte. Twarz strasznie zmiażdżona od licznych razów, u jednej ręki brakuje czterech palców. Jest przypuszczenie, że napadnięty broniąc się chwycił za brzeszczot szabli i przy mocowaniu się ze sprawcami wskutek silnego szarpnięcia utracił palce. Na ciele stwierdziła komisya sądowa kilkanaście ran zadanych nożami, z tych jedna zadana pod łopatką, była niewątpliwie śmiertelną. Zbrodniarze zniknęli, lecz policya podobno zna już ich nazwiska. Onegdaj udało się żandarmeryi bierzanowskiej schwycić jednego z nich, ukrywającego się w prosie. Jest to włościanin z Bierzanowa.

*** Nowa fabryka w Galicyi.** Minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrami robót publicznych i handlu zezwolił Jaworznickiej kopalni węgla kamienego na założenie Towarzystwa akcyjnego pod firmą „I. austryacka fabryka amoniaku i sody w Szczakowej" z siedzibą w Wiedniu i zatwierdził statuty.

*** Zjazd do salin wielickich** Dnia 1 sierpnia będzie kopalnia soli w Wieliczce rzęsiście oświetloną. Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem arcyksięcia Rudolfa o godzinie 2½ po południu. Wstęp do kopalni 5 koron od osoby, z użyciem windy parowej 6 koron. Biletów wstępu będzie można nabyć w krajowym związku turystycznym w Krakowie (Rynek główny 34), zaś w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym. Pociąg odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godz. 1½ po południu; z Wieliczki do Krakowa z powrotem o godz. 5,45, 9,45 i 10,05 wieczorem. Nadto kursują co godzinę omnibusy między Wieliczką a Podgorzem.

*** Śmiertelna bójka.** Z Chrzanowa donoszą, że podczas sprzeczki i wynikłej z niej bójki w Libiążu Wielkim zabity został tamtejszy włościanin Tomasz Potoczek. Żandarmerya ujęła sprawców i odstawiła ich do sądu powiatowego w Chrzanowie, urlopowanego szeregowca zaś, nazwiskiem Franciszka Wilczaka, który w tej bójce miał brać również udział, oddała w ręce władz wojskowych.

*** Nowe banknoty** 20-koronowe mają być wycofane, a to z tego powodu, że puszcza na nich farba niebieska, o czem przekonać się łatwo można, przecierając banknot zwilżoną chustką Banknoty te mają w dodatku tę wadę, że są bardzo podobne barwą do 10-koronowych, co wywołało ogólne niezadowolenie.

*** Straszna powódź.** W nocy z 16 na 17 b. m. nawiedziła straszna ulewa okolice Żywca, a nad wioską Juszczyn nastąpiło oberwanie chmury. Niesłychana ilość wody uderzyła na domy, stojące w dolinie rzeczki Juszczynka i uniosła ze sobą domów 40 a drugie tyle uszkodziła. Arcyksiążę Karol Stefan rano dnia 16 b. m. wysłał na miejsce wypadku w Juszczynie swych urzędników z poleceniem doniesienia mu jak najrychlej o rozmiarach klęski. Dnia 17 b. m. wczesnym rankiem, gdy tylko przywrócono komunikacyę wozową do Juszczyny, arcyksiążę sam udał się na miejsce katastrofy. Przeszedł całą wieś i wrócił do Żywca około południa, a przywiózł z sobą ofiarę katastrofy, 10-letniego sierotę Władysława Stokłosę, który stracił w katastrofie ojca, matkę i pięcioro rodzeństwa. oraz chatę

z całym dobytkiem. Chłopak wyskoczył oknem i porwany prądem wody, zawisł na wierzbie; wydostał się następnie na wierzchołek, gdzie go rano znaleziono prawie omdlałego. Arcyksiążę oddał chłopca swej rodzinie, oczekującej go w parku żywieckim i oświadczył, że postanowił się zająć losem chłopca.

Pogrzeb ofiar w Juszczynie. W sobotę ubiegłą przedpołudniem odbył się w Cięcinie pogrzeb odnalezionych dotychczas 16 ofiar katastrofy w Juszczynie. W pogrzebie wziął udział starosta p. Porth ze Żywca, robotnicy hut w Węgierskiej Górce wraz z urzędnikami i liczne zastępy włościan z parafii cięcińskiej. Szesnaście trumien przenieśli robotnicy huty w Węgierskiej Górce, pochodzący w znacznej części z Juszczyny, z kostnicy cmentarnej w Cięcinie do kościoła parafialnego. Tu ustawiono trumny wzdłuż całej nawy grupami według rodzin, a więc najprzód Stokłosów ojca i matkę z trojgiem dziatek, dalej Świniarskich ojca i matkę z trojgiem dziatek, małżeństwo Staników z dwojgiem dziatek i Jana Murańskiego z żoną. Egzekwie i żałobne nabożeństwo odprawił ks. proboszcz Dobrzański, poczem znów robotnicy z huty odnieśli na barkach trumny na cmentarz, gdzie pogrzebano każdą rodzinę w osobnym grobie.

Zwłok sześciu osób dotychczas nie zdołano odnaleźć. Przypuszczenie, że się znajdą pod barykadą utworzoną z zabranych domostw na kładce w Wieprzu, nie sprawdziło się. — Barykadę tę rozebrała w piątek doszczętnie straż pożarna z Żywca, znaleziono w niej kilka sztuk potopionego bydła. Poszukiwania trwają dalej. Komisya, która dnia 18 bm. badała na miejscu w Juszczynie dokładnie rozmiary katastrofy, stwierdziła to, co już onegdaj podaliśmy: doszczętnie zniesionych jedenaście domów mieszkalnych ze stajniami i szopami, dalszych jedenaście domów mieszkalnych z przynależnymi budynkami gospodarczymi zdemolowanych tak, że je rozebrać trzeba. — Ofiar w ludziach 22; dobytku, trzody chlewnej, owiec, utopionych znaleziono ogółem 72 sztuk.

* **Z nad Raby** piszą nam: Znowu w roku bieżącym nawiedziła naszą okolicę straszna klęska: wylew Raby. Wystarczyło, że deszcz ulewny zaczął padać o 3 w nocy 16 lipca, by Raba w tym samym dniu, począwszy od Dobczyc na dół zamieniła się w jedno wartko płynące jezioro! Zamulone nasze ziemniaki, koniczyny i zboża, zaś żyto leżące na pokosach i złożone w kopy pływa lub niesie je woda ku Bochni. Gdzie szukać pomocy? Chyba Pan Bóg jeden zlituje się nad nami. — Chodziły deputacye od nas i z naszych okolic do Lwowa i innych władz, prosiły o ratunek, na czem się skończyły dane obietnice?... Prawda, regulują Rabę — ale dotyczczo. kawałkami w różnych miejscach, a co zregulują w jednym roku, na drugi niechno deszcz ulewny popada przez pół dnia, a wody Raby niszczą regulacyę, a przy niej całą naszą pracę; zalewają obsiane pola, rwą kawałami grunta nadbrzeżne. Obiecano w Winiarach kładkę, by właściciele gruntów za Rabą nie musieli po każdą garść paszy odbywać 8 km. drogi na lichy most pod Dobczycami, lecz o kładce dotychczas ani słychu. Wyjechała w przeszłym tygodniu samochodem komisya z Bochni, by zbadać łożysko Raby, zaledwie jednak raczyła dojechać do Nieznanowic; myśmy mimo oczekiwań nie mieli szczęścia jej oglądać, tem mniej wskazać przyczyny naszych klęsk i nieszczęść. Czy zlitują się wreszcie raz nad nami ci, którzy mają czuwać nad dobrem ogólnem? Czy poprą naszą sprawę nasi posłowie do Lwowa i Wiednia? Czy też nadal praca i trud nasz za każdym większym deszczem ma iść na marne — a nadzieje nasze mają się kończyć zawodem i biedą? Daj Boże, byśmy ratunku i regulacyi Raby skutecznej, jak najrychlej doczekać się mogli. Z poważaniem **Czytelnicy „Prawdy“** z parafii Dziekanowice.

* **Z Bulowic** piszą nam: Dnia 26 czerwca b. r. zebrała się dziatwa szkolna po odprawionem nabożeństwie przez miejscowego duszpasterza ks. proboszcza Warmuza w budynku szkolnym i oczekiwała niecierpliwie gości na popis. Przybył na ten popis delegat Rady szkolnej okręgowej p. bar. Larysch, właściciel dóbr w Bulowicach, przewodniczący Rady szkolnej miejscowej p. Singer, ks. prob. Warmuz, tudzież liczni rodzice dzieci szkolnych. Popis składał się z dwóch części: z deklamacyi i śpiewów, tudzież z przedstawienia obrazka scenicznego „Powrót taty“ i hymnu ludu. Uroczystość popisową zakończyła mowa kierownika szkoły p. Karoliniego, który w rzewnych słowach przemówił do dzieci, prosząc je, ażeby szanowały i kochały rodziców, uczęszczały pilnie do kościoła i chwaliły Boga, wzrastały w mądrości i pracy i stały się kiedyś chlubą dla gminy i społeczeństwa. Dziękując przewodniczącemu popisu p. bar. Laryschowi, wyraził p. kierownik w imieniu szkoły wielką radość, że tenże po przebytej chorobie jeszcze schorzały zaszczycił szkołę swoją obecnością, a na znak tej radości wzniósł okrzyk na cześć p. barona, który dziatwa trzykrotnie powtórzyła i odśpiewała „Niechaj żyje“. Pan baron dziękował p. kierownikowi Karoliniemu za przeprowadzenie popisu, który na nim bardzo miłe wrażenie wywarł, złożył na jego ręce uznanie dla grona nauczycielskiego za skuteczną pracę i oznajmił, że grono nauczycielskie przedstawi w zupełnie dobrej opinii władzom szkolnym. Po przemówieniu jeszcze przez przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej p. Singera, który w swej mowie polecił dzieciom, ażeby nie niszczyły gniazdek ptaszkom i nie zabijały takowych, odczytał p. kierownik klasyfikacyę dzieci szkolnych za rok szkolny 1907/8, tudzież dzieci, które za wzorowe obyczaje i wytrwałą pilność wpisane zostały na pamiątkę do księgi złotej. Dziatwa szkolna obdarzona nagrodami, ofiarowanemi przez p. barona, ks. proboszcza i p. Singera pożegnała szkołę, aby po 2 miesięcznym odpoczynku wrócić do nowej w niej pracy. Po popisie uczestnicy oglądali wystawę zeszytów szkolnych i ręcznych robót kobiecych, przyznając nauczycielstwu wielkie poświęcenie dla dobra szkoły. Daj Boże, aby nauczycielstwo bulowickie nadal tak sumiennie dla dobra gminy pracowało. **Uczestnik.**

* **Wypadek na kolei.** Ze Lwowa telegrafują: Na linii Lwów-Janów-Jaworów zdarzył się wypadek kolejowy, o którym lwowska dyrekcya kolei państwowych donosi: W niedzielę około godziny 1 po południu przed przyjazdem pociągu osobowego do Lwowa na mostku między Rzęsną polską a Rzęsną ułożono w zamiarze zbrodniczym łatę drewnianą, wyrwaną z podłogi mostu. Wskutek tego wykoleiła się maszyna, wóz służbowy i pierwszy wóz osobowy. W wypadku tym jeden podróżny doznał

ciężkich obrażeń. Prócz niego nikt z podróżnych ani ze służby kolejowej nie odniósł żadnych skaleczeń. Ze Lwowa przybył bezzwłocznie po wypadku pociąg ratunkowy, który po opatrzeniu rannego, przewiózł podróżnych do Lwowa. Aż do usunięcia przeszkody ruch odbywał się za pomocą przesiadania. Ciężko rannym jest uczeń wyższego gimnazyum, który dostał się między dwie ławki i ma połamane nogi. W szpitalu odjęto nieszczęśliwemu nogę.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 2 parobków i 3 służące.

Biuro pośrednictwa pracy w Łańcucie poszukuje: 10 mężczyzn do robót polnych na 3 miesiące.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 fornala; 1 chłopca umiejącego czytać i pisać do apteki; 1 chłopca do koni.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 1 sługę do bydła; 1 czeladnika piekarskiego; 1 niańkę; 2 sługi do wszystkiego; 1 ucznia do piekarza; 1 ucznia do malarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 parobka do koni; 1 służącą do wszystkiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 10 fornali; 5 dziewek folwarcznych; 1 pastucha; 1 służącego do restauracyi; 2 gospodynie dworskie; 2 kucharki; 3 służące; 1 pokojową; 2 uczniów do szewca.

Biuro pośrednictwa pracy w Tłumaczu poszukuje: 2 dziewki do krów; 1 pastucha do bydła; 1 czeladnika masarskiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu poszukuje: 1 ogrodnika-pszczelarza; 1 furmana bezżennego.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 15 robotników do kamieniołomów, mężczyzn do układania kamieni w stosy (szlichtowania) i ładowania na wózki, jako też do odkrywki t. j. do robót ziemnych. Płaca 18—20 groszy za metr kubiczny kamienia do szlichtowania i ładowania, po 30 gr. od metra kubicznego ziemi przy odkrywce. Wypłata co dwa tygodnie. Zaliczki w miarę postępu robót. Pracodawca daje wspólne mieszkanie i ponosi koszta podróży na miejsce a także z powrotem dla tych robotników, którzy pozostaną w pracy do końca sezonu roboczego, t. j. co najmniej do końca października. Zgłaszać się należy wprost do pracodawcy. Adres: Dr. F. Sielski, Witwica p. loco, stacya kolei Bolechów, powiat Dolina. — 30 robotników na lipiec i sierpień ewent. i na dłużej do grubszych robót (dźwiganie worów, mięszanie mączek itp.) w fabryce sztucznych nawozów I Gal. Tow. akc. dla przemysłu chemicznego, Lwów, Akademicka l. 8. Płaca 1 k. 80 hal. do 2 k. dziennie, dla połowy robotników mieszkanie i zwrot podróży po 3-miesięcznej pracy. Fabryka przyjmie tylko robotników zaufania godnych, dających gwarancyę, że dłuższy czas w fabryce zostaną. 1 służącego starszego na wieś, musi być w wysokim stopniu zaufania godnym; 1 ogrodnika rutynowanego.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 1 majstra samoistnego do robót betonowych; 120 robotników zaraz do rafineryi nafty w Sawlinach.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 tokarza w metalu; 1 kucharza kawalera; 40 kucharek; 20 pokojówek; 20 nianiek; 1 chłopaka do kowala.

Biuro pośrednictwa pracy w Dąbrowie poszukuje: 6 posługaczy do szewca.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 1 czeladnika piekarskiego; 2 uczniów do ślusarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Kałuszu poszukuje: 2 kucharki.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych Biur, które te miejsca ogłaszają.

Ceny targowe z dnia 21-go lipca 1908.

PRZEDMIOT	za	od kor.	od hal.	do kor.	do hal
Pszenica biała	100 kg	25	20	26	—
„ czerwona i żółta	»	25	—	26	—
„ węgierska	»	24	90	25	30
Żyto krajowe	»	18	60	19	80
„ węgierskie	»	20	—	21	—
Jęczmień na krupy	»	16	—	16	60
„ browarny	»	—	—	—	—
„ słowacki	»	—	—	—	—
„ na paszę	»	14	—	14	50
Owies z opłatą akcyzową	»	15	30	16	30
Proso	»	13	50	14	40
Jagły	»	24	—	26	—
Tatarka	»	18	—	20	—
Kukurydza	»	17	40	18	—
Groch	»	23	50	29	—
Fasola	»	17	—	26	—
Wyka	»	14	50	16	50
Rzepak zimowy	»	32	—	32	50
Koniczyna nasienna czerwona	»	—	—	—	—
„ „ biała	»	—	—	—	—
Tymotka	»	—	—	—	—
Esparsetta	»	—	—	—	—
Soczewica	»	20	—	40	—
Słoma	»	6	—	7	20
Siano	»	4	80	6	—
Koniczyna pastewna	»	6	40	7	80
Ziemniaki	»	6	—	7	—
Jaja	kopę	3	—	3	40
Masło	1 kg	1	80	2	—
„	garniec	—	—	—	—
Spirytus na 95° dralesu	1 hl	—	—	210	—
Okowita „ 75° „	1 hl	—	—	170	—

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

P. Wojnarowski. 2 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy, broszury i papier wysłano. Pozdrawiamy.

P. Broszkiewicz. Książki mamy, wysłać możemy. Pozdraw.

P. Korzeń. 2 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy, gazety wysyłamy. Pozdrawiamy.

P. Woźniak. 4 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy, zapłacone do 31. 12 br. Pozdrawiamy.

P. Biernat. 1 kor. otrzymaliśmy.

P. Kawa. 4 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy. Odpowiedź dajemy tylko tym, którzy żądają. Pozdrawiamy.

P. Ziomek F. 2 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy. Pozdraw.

P. Baczyński. 2 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy, jest zapłacone do 1. 10 br. Pozdrawiamy.

P. Handzlik. 4 kor otrzymaliśmy, dziękujemy, do końca roku należy się jeszcze 1 kor. Pozdrawiamy.

P. Dudzik. 4 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy. Pozdrawiamy.

P. Marszałek. 2 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy; do końca roku wyrównane. Pozdrawiamy.

P. Miłobenski. 2 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy; za r. 1907 należy się jeszcze 60 halerzy i za I półr. 1908 2,50· Pozdraw.

P. Cebrat J. 4 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy. Pozdraw.

P. Mularz S. Prenumerata jest zapłacona do 1 grudnia b. r. Pozdrawiamy.

P. Mglej J. 6 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy. Policzyliśmy 1 kor. za r. 1907 a 5 za 1908. Zapłacone jest do końca roku. Pozdrawiamy.

P. Węgiel. 2.50 kor. otrzymaliśmy za I półrocze, dziękujemy. Pozdrawiamy.

P. Franciszek Gielata. 2 kor. 50 hal. za II półrocze 1908 otrzymaliśmy, dziękujemy.

P. Majdak J. 2 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy. Pozdraw.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.



Harmonika z 8 klawiszami 1.45 złr., z 10 klawisz. pięknie wykonana złr. 2.45, w dużym formacie z 10 klawisz. i 2 rejestrami złr. 3.50, z 3 rejestrami i klawisze z perłowej macicy złr. 4.80. Skrzypce ze smyczkiem pięknie wykonane złr. 2.95, w lepszym gat. złr. 3.70, najl. złr. 4.60 misternie wykon. złr. 7.75.



Za towar, który się nie spodoba, zwracam pieniądze.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarm. i towarów muzycznych

F. Pamm, Kraków, Zielona Nr. 2.

Dom dla Handlu i Przemysłu

H. Arlt w Chrzanowie.

Największe przedsiębiorstwo

dla budowy i dostawy maszyn do fabrykacyi cementowych dachówek, posadzek, cegieł i t. p.

poleca

najlepsze i najwydatniejsze ogniotrwałe, prawdziwe

farby cementowe do glazurowania dachówek.

Najprzedniejszej jakości

oliwę do smarowania płyt.

Ia. cement portlandzki

w ładunkach całowagonowych.

UWAGA. Uprasza się wszelkie przesyłki jako to: listy zwyczajne, polecone, przekazy, pakunki i t. p. adresować tylko:

H. ARLT, Chrzanów.

Za 7 centów

przesyłamy **5 arkuszy i 5 kopert z pięknymi obrazkami i wierszami.**

Obrazki I seryi przedstawiają cudowne Matki Boże w Leżajsku, Kalwaryi Zebrzydowskiej, w Chełmnie, Starejwsi, w Łęgu.

Obrazki II seryi przedstawiają cudowne Matki Boże w Starym Zagórzu, Rywałdzie, Bogucicach, Chełmie, w Łąkach.

Obrazki III seryi przedstawiają Matki Boże w Piekarach, w Ostrejbramie, na Jasnej Górze, w Górce Duchownej i Nieustającej Pomocy.

Każda serya w osobnej kopercie. Kto kupi naraz wszystkie 3 serye, otrzyma je za **18 centów.** Ładny to zwyczaj, wysyłać listy do krewnych, przyjaciół i znajomych z pięknemi godłami katolickiemi. Poleca i rozsyła

Redakcya „Prawdy" w Krakowie, Kanonicza 5.

Zamawiający winien nadesłać naprzód pieniądze lub markami w liście, inaczej papieru nie wysyłamy i nie odpowiadamy

Żądajcie darmo

i franko mego wielkiego, bogato ilustr. **katalogu głównego,** w którym jest przeszło 3000 wizerunków wszelkiego rodzaju **zegarków niklowych, srebrnych i złotych,** jakoteż wszelkiego rodzaju **towarów srebrn. i złotych, instrumentów muzycznych, towarów stalowych, skórzanych i t. d. po cenach oryginalnych fabrycznych.**



Zegarek niklowy remontoir K 3.— System Roskopf patentow. K 4.— Szwajc. oryginalny system Roskopf patentow. K 5.— Registr. »Roskopf-Orzeł« niklowy anker-rem. K 7.— Srebrny remontoir »Gloria« K 8.40 Srebrny remontoir podw. kop. K 12.50 Rosyjskie tulskie-nikl. remontoir, »Luna«, podw. koperta K 10.50 Budziki K 2.90, zegary kuchenne K 3.—, zegary czarnolaskie K 2.50, zegary z kukułką K 8.50. — **Za każdy zegarek trzyletnia gwarancya piśmienna. — Bez ryzyka! Dozwolona zamiana albo zwrot pieniędzy!**

Pierwsza fabr. zegarów w Brüx
HANS KONRAD, c. k. dostawca nadworny
Brüx nr. 1359, Czechy.

Za nadesłaniem przekazem kwoty

K. 1.60

wysyła franko

księgarnia katolicka

Dr. Władysława Miłkowskiego

w Krakowie

ul. św. Jana (Hotel Saski)
Telefon nr. 708

elegancką książeczkę prześlicznie sprawną w niebieskie płótno angielskie ze srebrnemi liliami pod tyt.

Klejnot panien chrześcijańskich

czyli

Swięte panieństwo.

Z włoskiego języka przełożył **O. Andryjan Osmołowski,** Bernardyn. Za nadesłaniem K. 6.60 przesyła się franko 5 takich książek; zaś kto nadeśle 12 Kor. otrzyma 11 książek i przesyłkę opłaconą.

Bryndza karpacka owcza.

1 faska 5 kg. bryndzy deserowej koron 7.34.
1 faska 5 kg. bryndzy majowej koron 6.84.
1 faska 5 klg. bryndzy ostrej koron 4.84.
1 blasz. 5 klg. masła deserowego koron 10.54.
1 blasz. 5 klg. smalcu wieprzowego, koron 8.84.
1 paczka 5 kg. sera szwajcarskiego koron 3.84.
1 paczka 5 klg. słoniny białej solonej, koron 7.84.
1 paczka 5 kg. słoniny wędzonej 8.04 koron.
1 paczka 5 kg. sadła wieprzowego koron 8.84.
1 paczka 5 kg. słoniny paprykowanej koron 8.34.
1 paczka 5 klg. kiełbas wieprzowych k. 8.84.
1 kilo kawy palonej po koron 2.80, 3.20 do 4.—.
1 kilo kawy surowej po 2.40 k. 2.90 do 3.80 koron.

Herbata w paczkach lub na wagę i różne towary spożywcze wysyłam za zaliczką. Porto i opakowanie już daję do każdej stacyi pocztowej franko polece.

Dom specyałów węgierskich
Kiefer Leo, Késmark
(Węgry).

Tow. opieki nad wychodźcami

„Opatrzność"

w **Krakowie** ul. Pawia nr. 2 **udziela wszelkich wskazówek wychodźcom, broni ich od wyzysku i strat w drodze, druki na żądanie darmo i opłatnie.**

Do listu dołączać markę na odpowiedź.

Kobieta

inteligentna w średnim wieku, znająca się na gospodarstwie wiejskiem, umiejąca i białe szycie, pracowita i uczciwa, poszukuje miejsca gospodyni, na plebanii. Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Prawdy" w Krakowie, ulica Kanonicza l. 5.

Kancelarya adwokata

Dr. Mikiewicza

w Krakowie ul. Warszawska 4 załatwia sprawy sądowe, polityczne i skarbowe.

NIEPOKALANA,

prześliczne album pamiątkowe dla uczczenia Najśw. P. Maryi, Niep. poczętej, zawierające 8 wspaniałych obrazków i oprawione bardzo gustownie w płótno, jest do nabycia za 2 korony

w redakcyi „Prawdy" w Krakowie,
ul. Kanonicza l. 5.

Illustrowany Katechizm średni

Ks. W. Gadowskiego z Tarnowa podaje całą naukę religii katolickiej w odpowiedziach krótkich i zrozumiałych; zawiera całe dzieje Biblii, całą naukę o obrzędach Kościoła, krótką Historyę Kościoła katolickiego, nadto wiele pieśni, modlitw i przykładów.

Całość zdobi przeszło **200 rycin** (obrazków). Książka ta kosztuje oprawna wraz z przesyłką pocztową **1 kor. 60 hal.**

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy“, Kraków**, ul. Kanonicza l. 5.

SINGERA MASZYNY DO SZYCIA DO ROZNYCH CELOW

a zatem nietylko do użytku przemysłowego ale z także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego, jedynie u nas nabyć można.

Składy w których SINGERA Maszyny do szycia nabywać można

Zaopatrzone są obok widocznym znakiem

SINGER Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia.

Kraków, ul. Szpitalna l. 40 naprz. teatru miejskiego.

Filie we wszystkich większ. miejscowościach.

UWAGA! Wszelkie maszyny do szycia sprzedawane w innych składach pod nazwą „SINGERA“ są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Nie dorównują one atoli ani pod względem konstrukcyi, ani też co do wszechstronności w zastosowaniu, ani też wreszcie co do trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do szycia.

!!! Wspierajmy przemysł krajowy !!!

Wszelkie tkaniny własnego wyrobu z najlepszych gatunków przędzy, jak najstaranniej wykonane, jako to: **Płótna białe,** zwykłej i prześcieradłowej szerokości, **obrusy, serwety, ręczniki, barchany, flanele, szewioty, kamgarny, drelichy, sukna, lodyny, płócienka kolorowe** i tym podobne wyroby tkackie, po cenie najniższej poleca:

Wawrzyniec Barut, tkacz w Korczynie
koło Krosna (Galicya).

Sprzedaje się sztukami i na metry. Na żądanie wysyłam próbki opłatnie.

Proszę Szanowną P. T. Publiczność o łaskawe poparcie mojej firmy.

Story patyczkowe, **żaluzye** deszczułkowe, **rolety** płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca **fabryka rolet i żaluzyi** pod firmą

Władysław Pędziwiatr w Krakowie
39 29 **ulica Zwierzyniecka L. 8.**

Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotnie. Cenniki na żądanie gratis i franko.

Taniej niż wszędzie

znakomite płótna korczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie.

Również silne materye na ubrania dla każdego stanu i na każdy sezon. 26-11

Poleca Szanownej P. T. Publiczności tkalnia

Józefa Jórasza „pod op. Najśw. Rodziny“
w **Korczynie** obok Krosna (Galicya).

Próbki z oceną na żądanie gratis i franko.

Nowość! **Nowość!**

Papier listowy

z przepięknymi kolorowymi widokami i napisami: „W serdecznej przyjaźni“. „Bóg z tobą“. „Pamiętaj o mnie“. „Do widzenia“, oraz z różnemi stosownemi wierszami.

Teczka 5 arkszy i 5 kopert 20 hal. 3 teczki naraz 54 halerzy.

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy“, Kraków**, Kanoniczna l. 5.

Zamawiający winien nadesłać naprzód pieniądze lub marki w liście, inaczej papieru nie wysyłamy i nie odpowiadamy.



Tanie czeskie pierze

5 kilo; nowe darte (skub.) 12 K.; biało miękkości edreońsk. darte 18-24 K. śnieżno-białe miękkości edreońskiego darte 30—36 kor. Rozsyłka płatn. za pobran. Zamiana lub zwrot dozwol. za odpłatą porta. **Benedykt Sachsel, Lobes 311.** poczta Pilsen w Czechach.

Wina

do Mszy św. dostać można u ks. Petra Kraweeza w Hanuszoweach p. loco Szepes megye. Węgry.

Stołowe wino od 50, 60, 70, 80 hal. i 1 kor. litr.
Tokaj samorodny od 1, 1.30, 1.60; — 2, i 3 kor. litr.
Tokaj słodki „Assu“ 5, 6, 7 k. litr.

Rzeźbiarz

wykonuje **ołtarze, ambony, feretrony** i wszystkie rzeczy kościelne w stylu gotyckim i inne poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu, Komitetom i Zarządom kościelnym. Własnoręczne szkice na żądanie przesyłam oraz wykazać się mogę chlubnemi świadectwami.

Z wysokim poważaniem

Józef Nowakowski,
rzeźbiarz artysta,
w Krysowicach l. 49, p. Mościska.

Panna

inteligentna w średnim wieku, znająca się dobrze na gospodarstwie wiejskim, pracowita i uczciwa, **poszukuje miejsca gospodyni** na plebanii lub zarządu domem. Zgłoszenia przyjmuje Administr. „Prawdy“ w Krakowie.

W redakcyi „Prawdy“

Kraków, ulica Kanonicza 7

jest do nabycia bardzo zajmująca powieść pod tytułem:

Swięty Kaźmierz królewicz.

Obejmuje ona 182 stron i cztery piękne obrazki, przedstawiające św. królewicza. Na okładce mieści się również piękny obrazek.

Cena książki tej wynosi **27 centów** z przesyłką.

Gospodarstwo

z dobremi zabudowaniami gospodarskiemi, wraz z ziemio-płodami i kawałkiem lasu zaraz do sprzedania za 5400 złr.. realność ta oddalona od miasta Muszyny (powiat Nowy Sącz) 2 klm. na zimę można wychować 6 sztuk bydła i 1 konia. Bliższych inf. udzieli p. Józef Miczalski w Muszynie ul. Kolejowa.

---

10 przykazań dla rolnika

pięknie wydrukowane nabyć można darmo i franko pisząc pod adresem: **Ubald von Trnkóczy, aptekarz, Laibach** Kraina w Austryi.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądzioła.

Czcionkami drukarni „Katolika", spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

Życiorys Ojca Świętego Piusa X.

(Ciąg dalszy).

Taka cnota nie mogła się długo w cichości ukrywać. „Dotąd droga księdza Sarto — pisze jeden wymowny autor — była podobną do wąskiej ścieżki, ciągnącej się przez równiny wśród krzaków i zarośli, w zupełnie samotnej okolicy. Od czasu zaś, który wypadnie nam teraz opisać, zaczęła się ta droga podnosić, aby po upływie ćwierć wieku doprowadzić go do najwyższego szczytu ziemskich godności, Chrystusowego Namiestnika na ziemi.

Biskup z Treviso, patrząc na te niezwykłe cnoty proboszcza z Salzano, zrobił go kanonikiem i swoim kanclerzem w r. 1875. Teraz już szybko spadały na niego coraz to nowe godności i urzędy. Znowu lat dziewięć upłynęło naszemu Ojcu św. w Treviso, gdzie oprócz godności kanonika sprawował różne obowiązki. Był on i rektorem seminaryum i profesorem i wikaryuszem generalnym czyli rządcą dyecezyi po śmierci biskupa dyecezyalnego. Te wszystkie zajęcia dają nam wyobrażenie o wielkiej pracy jego, a z drugiej strony o zaufaniu, jakiem go darzono. Z biegiem czasu i te jego zajęcia, pełne ofiar i czynów miłości, zostaną dokładniej zbadane. Później będzie je można obszerniej opisać. Po latach dziewięciu, tj. w r. 1884, został biskupem w jednem z największych miast włoskich, w Mantui. Zbytecznem byłoby zaznaczać, że wszystkich ucieszyła niezmiernie wiadomość o tej godności.

W sprawowaniu urzędu biskupiego okazał niemniejszą gorliwość, niż przedtem na stanowisku proboszcza. Święcenie niedzieli i świąt, nauka katechizmu i całe życie duchowne, zakwitły skutkiem jego zabiegów w dyecezyi Mantuańskiej. Mimo godności arcypasterskiej był takim samym w obcowaniu z ludźmi, jak w pierwszych latach swego kapłaństwa. Prostota, wesołość, dobroć, szczodrość względem ubogich, zyskały mu kwrótce serca wszystkich. Nawet żydzi, innowiercy i wszelkiego rodzaju sekciarze oddawali cześć jego cnotom i nie mijali go nigdy bez oddania mu czci lub ukłonu. Przytoczymy tu jeden z licznych dowodów dobroci Piusa X, z czasów gdy był biskupem Mantuańskim.

Było to w roku 1888 podczas sekuudycyi *) Ojca św. Leona XIII. W bazylice św. Piotra dwaj dostojnicy duchowni przyszli na Mszę św. Jeden był prałatem i kanonikiem tejże bazyliki, drugi piastował godność biskupią we Włoszech. Prałat był już gotowym do Mszy św. i rzucał dokoła niespokojne wejrzenie, szukając ministranta Biskup klęczał tuż obok i modlił się. Spostrzegłszy zakłopotanie kanonika, domyślił się powodu, więc wstał, zbliżył się uprzejmie i zapytał z wielką prostotą:

— Czy ksiądz prałat pozwoli, abym mu posłużył do Mszy św.?

— Nie, nie mogę zgodzić się na to. Służyć do Mszy, to nie jest rzecz biskupa.

— Owszem, owszem, ja z pewnością dobrze posłużę.

*) Pięćdziesiąty rok kapłaństwa.

— Nie wątpię o tem, ale uprzejmość Waszej biskupiej Mości zanadto by mnie upokarzała.

— Tylko bez skrupułów... I biskup bierze za mszał...

Wobec tej stanowczości prałat ustąpił i przystał na to. Tę mszę św. odprawił z widocznem wzruszeniem. Po mszy św. dziękował z żywością włoską biskupowi za ten zaszczyt niespodziewany i niezasłużony, jaki go spotkał i za tę wielką posługę. Celebransem, o którym mowa, był prałat Radini-Tedeschi, a jego ministrantem był ówczesny biskup Mantuański, Józef Sarto, a dzisiejszy, ukochany nasz Papież, Pius X.

Na tak wysokiem stanowisku pomimo braku czasu nie poprzestał sam głosić słowa Bożego z zapałem odpowiednim jego kochającemu sercu. Brał udział w zgromadzeniach stowarzyszeń katolickich i wieców. Wszystkie siły wytężył, by poprzeć i rozkrzewić między ludem „kasy oszczędnościowe i pożyczkowe“, a nadto „związki czyli stowarzyszenia dobroczynne“.

Przez to wszystko obecny Ojciec św., będąc jeszcze biskupem, czynem dał znakomity przykład, że urząd kapłański sięga daleko poza ołtarz i kazalnicę. Z drugiej zaś strony piękne owoce jego pracy około sprawy społecznej uczą wymownie lud, że przy pomocy i kierownictwie zwierzchników kościelnych, danych mu od Boga, mogą się spodziewać powodzenia w zabiegach o poprawienie nawet swej doli doczesnej.

Taka niezmierna gorliwość ks. biskupa Sarto na stolicy Mantuańskiej musiała pozyskać powszechne uznanie. Leon XIII zwrócił słusznie swój baczny wzrok na tego prawdziwie apostolskiego męża, bo w roku 1893 (a więc w dziewiątym roku po wstąpieniu na stolicę biskupią), ozdobił go purpurą księcia Kościoła, czyli purpurą kardynalską. Ale i tej nagrody zamało było Leonowi XIII za tak niesłychaną gorliwość, bo zaraz tegoż roku, i to za kilka dni, wyniósł kardynała Józefa Sarto na stolicę patryarchy Wenecyi. Gdy wieść się o tem rozeszła, jeden z biskupów wyrzekł te słowa: „Nie dziwiłbym się, gdybyśmy pewnego pięknego poranku ujrzeli kardynała Sarto papieżem. Ma on wszystkie zalety, żeby się stał chlubą tego najwyższego stanowiska.“ Sam mówiący nie wiedział, jak dalece prorocze były te słowa!

Jako patryarcha Wenecyi i kardynał nie zmienił w niczem swej gorliwości o zbawienie powierzonych sobie owieczek. Owszem wzniosłe i gorące jego serce znalazło we Wenecyi jeszcze szersze pole i większą sposobność do czynów godnych takiego pasterza. Mamy tu znowu nową sposobność do obfitego opowiadania czynów, a wysławiania cnót patryarchy Wenecyi. Tylko pobieżnie i niewiele z nich możemy opisać w tym krótkim życiorysie.

Sam bardzo często odwiedzał szpitale, chociaż wiele ich być musi w tak wielkiem mieście jak Wenecya, by chorych pocieszać i błogosławić. Również często i gdzie tylko mógł głosił Słowo Boże. Wiele razy pokazywał się we Wenecyi bez wszelkich oznak swej godności, by ułatwić biednym przystęp do siebie. Przebrany w zwykły ubiór kapłański, zasiadał nieraz w konfesyonale, jakby jeden ze zwykłych kapłanów.

Gdy pewna ubożuchna wioska nie miała przez dłuższy czas kapłana, bo nie spieszył się nikt na

tak ubogie probostwo, to on sam tam jeździł, odprawiał nabożeństwo i mawiał kazania ludowi. W bardzo krótkim czasie, bo w 4 latach zwiedził (zwizytował) całą swą dyecezyę. Powiększył liczbę kleryków i ubogich studentów, pragnących się oddać stanowi duchownemu.

Mimo to wszystko znalazł dość czasu, by wszędzie swoją obecnością zachęcać, przewodniczyć i dopomagać w każdej dobrej sprawie, która mogła wyjść Kościołowi na chwałę a duszom ludzkim na pożytek. Słusznie wyraził się o nim jeden bardzo sławny dyplomata, że „on jest kapłanem Bożym w pełnym tego słowa znaczeniu". To orzeczenie ma tem większą doniosłość, że słyszeliśmy je także z ust ludu z Tombolo i Salzano, koło którego pracował.

Przy każdej większej uroczystości, jakkolwiek dotyczącej dobra wiary św., zawsze brał udział i nie liczył się ze zmęczeniem. Przy rozpoczęciu nowego wieku, przed ośmiu laty, postanowiono na wysokiej górze zbudować kościółek ku czci Matki Boskiej. Góra ta, 1800 metrów wysoka, nazywa się Grappa. Pobożni fundatorzy chcieli, żeby sam patryarcha i kardynał poświęcił ten nowy przybytek Maryi. Nie odmówił. Wybrał się w długą i uciążliwą drogę. Witano wszędzie po drodze z wielkim zapałem ukochanego Arcypasterza. Na szczycie, choć zmęczonego drogą i bezsenną nocą, uśmiechniętego mile kardynała, powitał z daleka okrzyk zebranych ośmiu tysięcy ludzi:

— Niech żyje patryarcha! — wołali.

— Niech żyje Marya! — odpowiedział na to gromkim głosem arcypasterz.

Tłumy powtórzyły ten okrzyk, a echo rozgłośne oddało go raz jeszcze. Cała uroczystość miała wspaniały przebieg.

Jego niesłychana hojność dla ubogich i teraz wcale się nie zmniejszyła. Rozdawał biednym wszystko, co mu pod rękę wpadło. Skutki niezwykłej szczodrobliwości swojej nieraz sam musiał odczuwać. Mamy na to dość rzewnych dowodów. Jako wielki dygnitarz często jeździł do Rzymu. Opowiada ksiądz Perosi, że te wyjazdy do Rzymu obecny Pius X musiał zawsze odbywać za pożyczane pieniądze, bo wszystkie pieniądze, jakie miał, rozdawał ubogim. „Ma — mówił ks. Perosi — jakby dziurawe ręce, bo się nic w nich nie utrzyma." Otrzymał raz w podarunku złoty zegarek. Wnet atoli ten zegarek zastawił, a pieniądze rozdał ubogim. Sam zaś kupił sobie lichy zegarek niklowy, którego używa nawet i teraz, gdy jest papieżem. Pierścień zaś kosztowny, jaki zwykli nosić arcypasterze, wiele razy był zastawiony, a pieniądze stąd otrzymane rozdane ubogim. Siostry, które u niego zamieszkały, musiały zamykać jego odzież i bieliznę na klucz, gdyż w przeciwnym razie byłby niezawodnie to wszystko porozdawał ubogim. Stąd też wspomniany już ks. Perosi, który żył w wielkiej przyjaźni z Patryarchą, powiedział raz tak: „Gdyby ten zasiadł na stolicy papieskiej, to rozdałby ubogim, gdyby mógł, cały Watykan!"

Razu pewnego siostra kardynała Sarto, zajmująca się kuchnią, wyszła na chwilę za jakimś interesem. Po chwili spostrzegła, że brakuje mięsa które zostawiła przy ogniu do wygotowania. Pobiegła do pokoju brata i oznajmiła mu o tej kradzieży. On zaś zlekka ruszył ramionami i rzekł spokojnie żartobliwym tonem:

— To z pewnością kot porwał!...

— Kot?... Przecie kot nie mógł porwać garnka, który także zniknął! — odpowiedziała obruszona siostra.

— Kochana siostro, zdaje mi się, że nie dobrze pilnujesz domu! A zresztą jeśli chcesz koniecznie wiedzieć, to się wreszcie przyznam, żem ja zabrał ten kociełek.

— Ty?

— Tak! A cóż w tem wielkiego? Przyszedł jakiś ubogi i powiedział mi, że mu żona leży chora, więc chciałby bulionu dla niej. Dałem mu, co było do dania.

Gdy siostra odchodząc kręciła głową ze zdziwienia czy też niezadowolenia, bo niewiele miała do wydawania w domu tak szczodrego braciszka, dodał jeszcze:

— No, no... Uspokój się! Pan Bóg nas jakoś zaopatrzy!

Nic więc dziwnego, że przepadali za swym arcypasterzem Wenecyanie i kochali go niezmiernie. Gdy 26 czerwca po śmierci śp. Leona XIII wyjeżdżał do Rzymu na wybór nowego papieża, ogromne tłumy ludu go żegnały. Niektórzy prorokowali nawet, że zostanie papieżem. Nie przypuszczał sobie tego do serca pokorny sługa Boży, bo nawet kupił bilet powrotny. Zanim pociąg ruszył, przemówił ślicznie do ludu ukochanego o wspaniałości i potędze Kościoła, a na zakończenie zawołał donośnie: „Umarły czy żywy spodziewam się znowu zobaczyć się z wami; tymczasem módlcie się za mnie!" Lud się cisnął do niego, pragnąc ucałować choćby rąbek jego szaty.

I pojechał! Pojechał, żeby nie wrócić, bo miał zasiąść na Stolicy Piotrowej.

Już po przybyciu do Rzymu, krótko przed rozpoczęciem wyboru, jakaś pani rzekła do niego:

— Eminencyo! Spodziewam się, że Duch św. wybierze... — chciała dopowiedzieć: — waszą Eminencyę na to stanowisko.

Lecz on jej nie dał dokończyć i przerwał wesoło:

— Zmiłuj się pani!... Co za liche mniemanie ma pani o Duchu świętym!...

A jednak dobrze ona mniemała. Udowodnił to wynik wyborów. Życie zaś dotychczasowe kardynała Sarto, przez nas już poznane, jest najlepszym dowodem, że Duch św. umiał wybrać z pośród purpuratów godnego następcę Leona XIII

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŻARTY.

RÓŻNICA.

— Wielbłąd może cały tydzień pracować i obejść się bez picia — opowiada małżonce swojej pewien jegomość.

— To jeszcze nic — odpowiada małżonka. — Ja znam kogoś co może cały tydzień pić i obejść się bez pracy.

PRZYJACIELSKA RADA.

— Mój przyjacielu — zawołał z przewiązaną twarzą pan Jacenty do pana Wincentego, — strasznie mnie rwie w oku, ledwo wytrzymać mogę. Nie wiesz na to rady? Och! ratuj?

Wytrwałość.

„Zapał cuda tworzy“ mówi nasze przysłowie. Człowiek, chcący do skutku doprowadzić jakiekolwiek ważniejsze przedsięwzięcie, potrzebuje do tego wielkiego zasobu sił, których udziela mu i podtrzymuje zapał.

Niemniej jednak od zapału, potrzebna jest człowiekowi wytrwałość, bez której wszelki zapał podobny się staje do „słomianego ognia“.

Prawdziwy mąż nigdy się nie zniechęca — lecz wciąż idzie naprzód, dopóki nie zwycięży. Za pierwszym ciosem żadne nie zwali się drzewo — trzeba ciosy i mozół podwoić a runie ono.

Lecz nietylko dla dokonania wielkich i ważnych przedsięwzięć potrzebna jest wytrwałość, lecz także w życiu codziennem, w codziennych pracach podejmowanych czy to w zakresie osobistym, czy też ogólnym.

Wszyscy mamy na stanowisku przez Opatrzność nam wyznaczonem jakoweś do spełnienia obowiązki i jakoweś do zwalczania przeciwności, i w tym zakresie prac codziennych winniśmy trwać silnie i znosić zęby rzeczywistego życia.

„Kto łatwo się zniechęca — mówi filozof angielski John Stuart Mill — a wskutek zniechęcenia odsuwa się od prac codziennych i od współżycia z ogółem, ten conajwyżej czyni zadosyć samolubstwu. Odosobnienie może wyrażać pogardę dla bliźnich, chociaż zwykle mówi ono o lenistwie, próżniactwie lub samolubstwie. Każdy człowiek winien wziąć udział w ludzkiej warsztowni i obowiązkach ludzkich, od których nikt uwolnić się nie może bez szkody dla siebie i społeczności, do której należy. Tylko ten, kto należy do powszedniego żywota świata, kto w jego zajęciach udział bierze, tylko ten, powtarzamy, może nabyć praktycznej wiedzy i mądrości. Tutaj to jest główne pole naszych obowiązków, tu zaprawiamy się do pracy, przyzwyczajamy się do czynności, wytrwania i cierpliwości, przymiotów kształtujących i umacniających charakter. Tutaj to napotykamy trudności, nieszczęścia i pokusy, które w walce z nami, barwią odpowiednio całe nasze późniejsze życie — tutaj stokroć więcej się uczymy, niż w spokojnym kącie naukowego gabinetu lub w klasztorze.“

Taka wytrwałość w pracy, taka właśnie cierpliwość w zwalczaniu przeciwności potrzebne są mianowicie nam Polakom, którzy mamy święty obowiązek utrzymać byt nasz materyalny i duchowy o własnych siłach.

Ale też z drugiej strony nikt tak jak my Polacy nie ma tyle sposobności do wyćwiczenia się w cierpliwości i wytrwałości.

Weźmy np. braci naszych z Królestwa Polskiego. Kiedy pozamykano tam szkoły rządowe, wśród Polaków wszystkie warstwy społeczne związały się w wielkie stowarzyszenie oświatowe „Macierz polską“. Jak wydajną była czynność „Macierzy“, o tem świadczą tysiące, tysiące rubli, zebrane przez nią na cele oświaty, świadczą setki szkół, przez nią założone.

Lecz niestety „Macierz“ została zamknięta. Lecz nie zniechęcili się tem szlachet. założyciele „Macierzy“ i znów inne stworzyli stowarzyszenie, idąc snać za wskazówką poety Asnyka, który mówi:

„Nie pomogą próżne żale:
Ból swój niebu trza polecić
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść i — świecić“.

Niestety nowe to stowarzyszenie pod tytułem „Oświata polska“ nie uzyskało dotąd zatwierdzenia władz rządowych.

W zwykłych warunkach żyjący ludzie możeby się tem już zniechęcili do reszty. Lecz można być prawie pewnym, że Polacy w Królestwie Polskiem nie zniechęcą się, że nie utracą siły i jędrności, lecz pomimo wszelkich przeciwności, postąpią wedle słów poetki Maryi Konopnickiej:

— Idźcie na góry! idźcie w doliny,
Gdzie pomierzch siedzi mroźny a siny;
Idźcie skroś ciernia, idźcie skroś głogów,
Tam, gdzie Noc siedzi u niskich progów!

Każdy z pod serca wykrzesaj płomię
I nieś przed sobą światło widomie;
Bratniej miłości światło nieś boże,
O każdą jutrznię, o każdą zorzę!

W ugornej pustce na polu głuchem,
Rozpłoń ofiarą, rozgorzej duchem,
Niech na wiekowych mroków rubieży
Dzień się zajarzy, dzień niech uderzy!



Dziwy tresury zwierząt.

Do czego doprowadzić może umiejętna tresura zwierząt, to poznać można z powyższego obrazka, gdzie widzimy małego buldoga, utrzymującego na grzbiecie stojącego na głowie człowieka. Czy taka sztuczka łatwa jest lub trudna, każdy sam przekonać się może: nasze Kruczki i Murki może to samo potrafią?

Gwiazdy w podaniach ludowych.

Jak ziemia nasza wywiera siłę przyciągającą na ciała nasze (wskutek czego nie spadamy z globu ziemskiego, choć takowy w przestworzu jest zawieszony) tak znów firmament niebieski wywiera siłę przyciągającą na dusze nasze.

Najprostszy nawet, nieoświecony umysł wznosi się i biegnie wzwyż do sfer nieskończoności na widok nieba usianego gwiazdami.

Pewien młodzieniec, wychowywany do 16-go roku życia w zamknięciu, po wypuszczeniu zachował się dość obojętnie na widok wsi, miasta, pól i lasów. Dopiero, kiedy wieczorem pokazano mu niebo gwiaździste, tak gwałtownego doznał wzruszenia, że począł płakać, mówiąc: „Czemuż mi dotąd nie pokazano tego, co jest tak pięknem? kto tam umieścił tak piękne światła? kto je zapala? kto gasi? Och, jak to piękne! Jak piękne!"

Jeżeli zważymy, że aż do wynalezienia dalekowidzów (300 lat temu) firmament niebieski otoczony był tajemniczością i przez uczonych gwiaździarzy (astronomów) mało zbadany, to dziwić się nie będziemy, że o gwiazdach mnóstwo powstawało legend i podań. Dowodzi to, że duch ludzki szuka zawsze powiązania pomiędzy światem widzialnym a niewidzialnym, pomiędzy ziemią a niebem a także wytłómaczenia rzeczy niezrozumiałych i tajemniczych.

Dziś, gdy nauka wytłómaczyła już istnienie ciał niebieskich i stosunek ich do naszej ziemi, owe podania o gwiazdach mają dla nas tylko znaczenie pamiątkowe.

Według tych podań: niebo za czasów żydowskich zupełnie było ciemne. Gwiazdy dopiero się nalewały — ale nie świeciły ziemi, tylko nad rajem i tyle o nich wiedziano, co przez sen.

Jeżeli Bóg chciał prowadzić ludzi do swej woli, natedy zapalał im ognie na obłokach. Tak było za Żydów, że nawet dusze zmarłych leciały przez ciemności do góry i tam się błąkały.

Do ludzi, umierających w łasce, przychodził anioł z pochodnią, aby ich dusze przeprowadzić przez noce. Z ziemi widziano wtedy ognie okrągłe, jak koła i rozumiano, że to wozy ogniste, a na nich dusze odjeżdżające przez bramę niebieską.

Dalej mówiono, że gwiazdy to są liczby i znaki, uczynione przez Boga Ojca przy obliczaniu ludzi na ziemi. Obrachunek ten zrobiono przed samem narodzeniem Zbawiciela, aby wiedział, ile dusz odkupi. Skoro człowiek się rodzi, zaraz taki jeden znak przybywa; dla każdego bowiem świeci jakaś gwiazda.

Gwiazdy rachować, to grzech i niebezpiecznie. Można bowiem przy tej rachubie natknąć na swoję gwiazdkę, a wtedy nagłą śmiercią skończyć. — Jestto w formie mistycznej wypowiedziana przestroga, aby napróżno czasu nie marnować, jak twierdzi J. Grajnert.

Gwiazda Chrystusowa poczęła świecić od dnia zwiastowania, ale ludziom nie była widoczną. Gdy Zbawiciel na świat przyszedł, wytoczyli ją aniołowie na niebo. Że była jaśniejszą od innych znacznie, przeto dostrzegli ją pastuszkowie i Św. Trzej Królowie — i poszli pokłonić się Dzieciątku Jezus.

Ze śmiercią cnotliwego człowieka, gwiazda jego bynajmniej nie gaśnie — ani też spada. Dusza, lecąca do wieczności, zabiera ją sobie, a gdy godna tego: przystraja nią Chwałę Boską.

Droga mleczna, to gościniec, do nieba prowadzący. I Zbawiciel szedł nim, wstępując w niebo — i



Igrzyska w Londynie.

Igrzyskami olimpijskiemi zwały się u starożytnych Greków popisy publiczne, jakie co 4 lata odbywały się w dolinie Olimpia. Popisywali się tam śpiewacy, poeci, rzeźbiane i szermierze, a kto zwycięzcą został, temu jako najwyższą nagrodę kładziono wieniec laurowy na głowę.

Na wzór tych igrzysk starożytnych urządzają obecnie w różnych krajach popisy publiczne z tą tylko różnicą, że nie stawają na nich do popisu śpiewacy, anni inni artyści, lecz tylko gimnastycy, wioślarze, kołownicy i t. p. W tym roku odbywają się igrzyska w Londynie a zjechali się na nie współzawodnicy z całego świata. W bliskości miasta zbudowano olbrzymią arenę, kosztem kilku set tysięcy funtów szterlingów. Trybuny dla widzów, zbudowane naokoło areny pomieszczą 100 000 osób. Popisy będą niezawodnie bardzo interesujące, boć Anglia jest właściwie ojczyzną wszelkich ćwiczeń cielesnych. Otwarcie igrzysk odbyło się przed tygodniem w obecności angielskiej pary królewskiej i znacznej liczby książąt obcych.

Matkę Boską aniołowie wiedli tym gościńcem; zresztą każda dusza wstępuje na niego, gdy z chmur zejdzie. Trzeba jednak wielkiej przezorności do tej pośmiertnej podróży, bo droga rozdziela się w dwa kierunki, z tych jeden wiedzie w „zatracenie“.

Komety czyli gwiazdy z grzywą, rózgą, miotłą, lub warkoczem ognistym, uważał lud zawsze za przepowiednie wojen, ciężkiego głodu lub pomoru. Gdy się jednak ludzie ukorzą i szczerze błagają Boga, natedy odwraca się nieszczęście.

Na księżycu wieśniacy widzą dwóch braci. W niektórych okolicach dodają, że to jest Kain i Abel — gdzieindziej skazka mówi tylko o dwóch braciach, którzy sobie wydzierają palicę albo widły. W bocheńskim powiecie lud zamiast Kaina i Abla, mieści na księżycu czarownika Twardowskiego. Szatan musiał go tam porzucić, chociaż do piekła miał być porwany, Twardowski bowiem począł śpiewać godzinki, a śpiewaniem tem osłabił moc złego ducha. Na księżycu Twardowski pokutować będzie do sądnego dnia.

Gwiazdy niecnotliwych ludzi ciemnieją i kopcą. Nad niemi św. Wawrzyniec męczennik płacze — a ma tę łaskę od Pana Jezusa, iż łzami swemi może przyćmione znaki (tj. gwiazdy) rozjaśnić. Gdy więc łza św. Wawrzyńca upadnie na gwiazdę, tedy ona się czyści — a dusza ludzka będzie zbawioną. Gorzej jednak z gwiazdami, które pociemniały do szczętu. Nad niemi Święty łez nie wyleje, ale się odwraca; więc spadają one do „bani Piotrowej“ — która jest szklaną, a w niej się palą „roztopione żary“. Nie jest to piekło, bo do niego duszę porywają tylko czarci. Gdyby wszystkie gwiazdy poczerniały i wpadły do tej bani, wrącej ogniami (tą bania oznacza zapewne kulę niebieską i słońce?) natedy byłby koniec świata. Ziemia zostałaby wciągniętą do przepaści, ale tego nie dopuści Bóg Duch Święty, który wiąże dusze do gwiazd jasnych; one ludzi i ziemię ciągną w górę.

Inni zamiast św. Wawrzyńca, stawiają św. Piotra. On rzewnemi łzami płacze i płakać będzie po koniec świata z żalu, że się był zaparł Zbawiciela.

Podobne podania ludowe o konstelacyach gwiazd (konstelacyami zowią uczeni pewne grupy gwiazd, tworzących jakąś figurę) uwiecznił Mickiewicz w poemacie „Pan Tadeusz“.

Już naprzeciw księżyca, gwiazda jedna, druga
Błysnęła; juz ich tysiąc, już milion mruga.
Kastor z bratem Polluksem jaśnieli na czele,
Zwani niegdyś u słowian: Leje i Polele;
Teraz ich w zodyaku gminnym znów przechrzczono:
Jeden zowie się Litwą a drugi Koroną.

Dalej niebieskiej Wagi dwie szale błyskają:
Na nich Bóg w dniu stworzenia (starzy powiadają)
Ważył z kolei wszystkie planety i ziemię,
Nim w przepaściach powietrza osadził ich brzemię;
Potem wagi złociste zawiesił na niebie:
Z nich to ludzie wag i szal wzór wzięli dla siebie.

Na północ, świeci okrąg gwiaździstego Sita,
Przez które Bóg (jak mówią) przesiał ziarnka żyta,
Kiedy je z nieba zrzucał dla Adama ojca.
Wygnanego za grzechy z rozkoszy ogrojca,

Nieco wyżej, Dawida wóz, gotów do jazdy,
Długi dyszel kieruje do polarnej gwiazdy,
Starzy Litwini wiedzą o rydwanie owym,
Że niesłusznie pospólstwo zwie go Dawidowym:
Gdyż to jest wóz Anielski. Na nim to przed czasy
Jechał Lucyper, Boga gdy wyzwał w zapasy,
Mlecznym gościńcem pędząc w cwał w niebieskie progi,
Aż go Michał zbił z wozu a wóz zrzucił z drogi.
Teraz, popsuty, między gwiazdami się wala,
Naprawić go Archanioł Michał nie pozwala.

I to wiadomo także u starych Litwinów,
(A wiadomość tę pono wzięli od rabinów),
Że ów zodyakowy Smok długi i gruby,
Który gwiaździste wije po niebie przeguby,
Którego mylnie Wężem chrzczą astronomowie,
Jest nie wężem, lecz rybą: Lewiatan się zowie.
Przed czasy mieszkał w morzach; ale po potopie
Zdechł z niedostatku wody; więc na niebios stropie,
Tak dla osobliwości jako dla pamiątki,
Anieli zawiesili jego martwe szczątki.
Podobnie pleban mirski zawiesił w kościele
Wykopane olbrzymów żebra i piszczele.

Obowiązki – to rzecz wielkiej doniosłości;
Nie przywykniesz do nich od wczesnej młodości,
To je w przyszłem życiu będziesz lekceważył;
Przez to sobie piwa niejeden nawarzył.



Arena dla igrzysk w Londynie.

W pośrodku areny znajduje się staw 10. metrów długi i 4 metry głęboki, na którym popisywać się będą pływacze i wioślarze; na około stawu pierwsza arena dla wyścigów pieszych i szermierki wysypana jest piaskiem i popiołem, druga zaś arena dla wyścigów kołowych wyłożona jest gładkim kamieniem.

OCALONA.

Przenikliwem swem spojrzeniem, zaczął ją już z oddali obezwładniać. Chciała uciekać, ale jakaś niepojęta siła tego wzroku zdawała się ją wstrzymywać, przykuwać do miejsca. Była młodą, w samym rozkwicie; żadna z licznych towarzyszek nie mogła jej dorównać rzeźkością... Nie dziw więc, że wpadła mu w oko, że dziką żądzą zawrzało mu łono, gdy ją ujrzał raz pierwszy. Tak. Ona musi wpaść w jego sidła, musi koniecznie, choćby go to, nie wiedzieć, ile trudów i zabiegów kosztować miało!

I oto, ma ją już blisko siebie.

Słyszy jej melodyjny głosik, który w ciszy pokoju wydaje mu się muzyką najsłodszą...

Spostrzegła go i oniemiała. Jakaś niewysłowiona groza wstrząsnęła całą jej istotą. Czuła, że stoi przed nią ten, niepokonany zwycięzca, który codziennie takie , jak ona, nieszczęsne ofiary składa na ołtarzu swej nienasyconej żądzy.

Chciała się wyrwać z tych szatańskich sideł, które na nią już zarzucać zaczął, ale poznała wkrótce, że na to siły jej za słabe. Jęk przeciągły wydobył się z jej piersi...

Była młodą, tak jeszcze młodą! Chciała żyć, żyć, koniecznie; wszak do dziś tak niewiele zaznała słodyczy, które nieprześcignionym nęciły ją urokiem! Nie, to być nie może! Ona nie pójdzie na pastwę tego tyrana!

Iloż to razy z swym ulubieńcem, przy wtórze dźwięcznej piosenki, która harmonijnie łączyła ich głosy, kąpała się w jasnych promykach słońca! Ile razy snem cichym zmorzona budziła się, ażeby rozpocząć nowe życie, swobodne, wesołe, bez troski.

A dziś? Dziś wszystko się skończy na zawsze, na wieki!

Jeszcze raz wytężyła ostatki sił, dobywa z piersi głosu rozpaczliwego... może ją usłyszą towarzyszki... może przybędą na ratunek...

Napróżno! Tylko on jeden przy niej... On bez serca, bez litości — wampir.

Patrzcie... oto, już zbliża się do niej coraz prędzej, prędzej... Już czuje zapach tej krwi młodej, świeżej! Już jest przy jej piersi, z której głuche tylko słychać rzężenie; chwilka jeszcze, a nieszczęśliwa padnie ofiarą. . . . .

. . . .

— Dość tej zabawki, potworze! — krzyknąłem, rzucając gazetę, przy której czytaniu śledziłem niecną robotę rozbójnika — a przedarłszy misterną sieć pajęczą, puściłem biedną muszkę na wolność.

Trzepocąc skrzydełkami, wzleciała wysoko... Była ocaloną.

ZDANIA I MYŚLI.

Wielu z nas patrzy tak na świat boży, który przed oczyma naszemi przechodzi, jak ów elegant z wosku w oknie u perukarza, przed którego szklannemi oczami mnóstwo rzeczy i wypadków mija, tysiące osób się przesuwa, a on żadnej z nich nie widzi i żadnej się nawet nie ukłoni.

Józef Korzeniowski.

Kto chce przodować reszcie ludzkości, ten musi wyprzedzać ludzkość; musi jej sprostać, kto chce jej nadążyć; zostaną poza nią ci, co przykuwszy siebie do miejsca, chcą do niego przykuć świat cały, świat, który Stwórca w ruch puścił, i w którym nic dotąd nie stoi.

Józef Supiński.

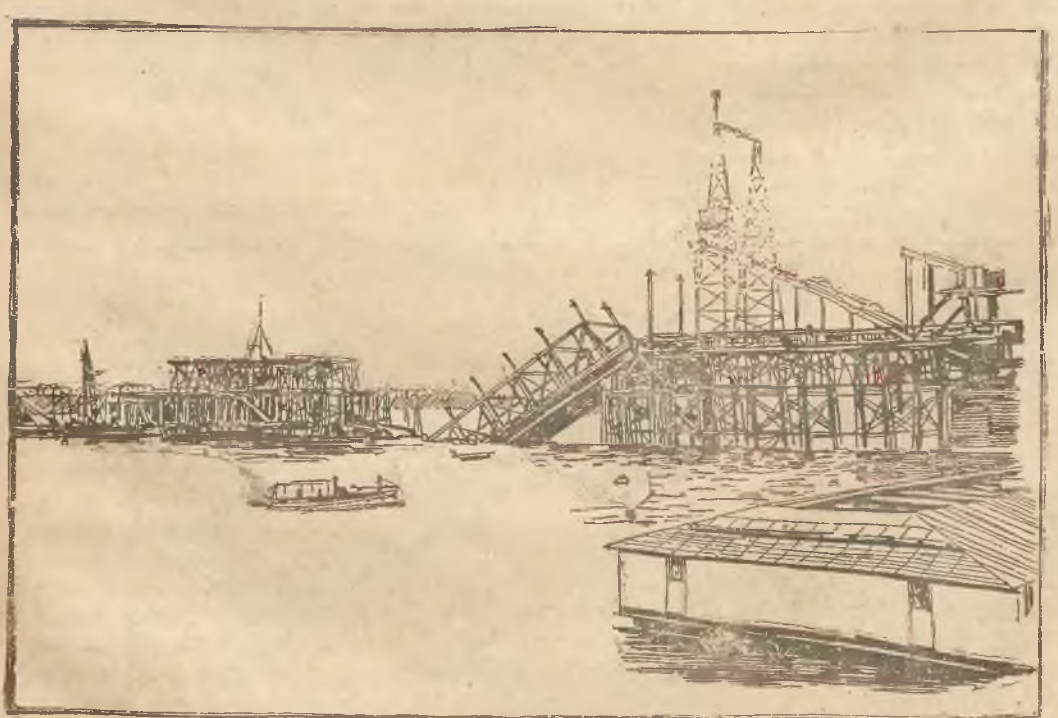
Nie użalaj się zbytecznie na doznane od drugich uchybienia, bo taka skarga zawsze z miłości własnej pochodzi. Bóg widzi twe wszystkie krzywdy i Sam je pomści, a tobie je wynagrodzi.

Spór jest tylko wtenczas dobry, gdy obu stronom chodzi o pokój.

Co czynisz chętnie,
pójdzie ci zręcznie.

Kto za młodu wytrwale pracuje,
Na starość we wszystko obfituje.

Kogo sumienie nie strofuje, ten przywołany przed sąd, żartuje.



Nowy most na Renie w Kolonii,
który przed kilkunastu dniami zarwał się podczas budowy, przyczem zginęło 14 ludzi.

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.